

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor.—16 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA. KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop.

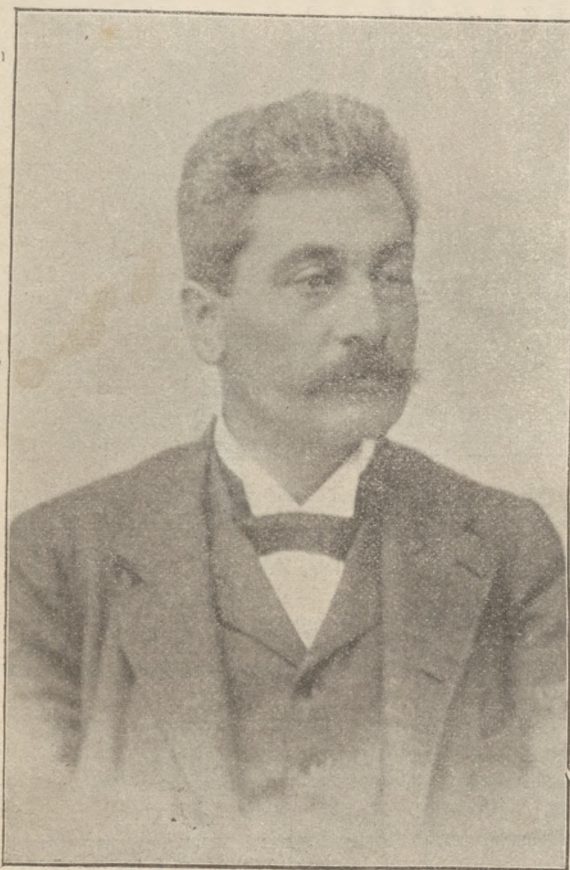
Rok III. | Kraków, 24 listopada 1906 r. | Nr. 47.

Goście hrabiny — bandytami.

(Treść na stronie 2).

Od Redakcyi.

W następnym numerze rozpoczynamy druk zapowiedzianej powieści Artura Gruszeckiego p. t. **„NA WULKANIE“.**



Zjazd śpiewaków: Dyrektor Towarzystwa Muzycznego w Krakowie, Wiktor Barabasz.

Goście hrabiny — bandytami.

(Do illustracyi tytułowej).

Do Sapożyna w powiecie dubieńskim, własności hrabiny Ponińskiej, przybyło przed wieczorem dwóch eleganckich młodzieńców na rowerach. Przedstawili się w pałacu jako turyści, którzy boją się niemiłej przygody po drodze wśród nocy i dlatego proszą o nocleg. Hrabina nie umiała odmówić prośbie wytwornych panów, zresztą w polskim domu nie odmawia się gościny nikomu... Tymczasem co się okazało. Oto w nocy owi dwaj panowie cykliści, jakkolwiek nocowali w innej stronie pałacu, zjawili się nagle w sypialni hrabiny i zdemaskowali się jako prości bandyci. Zaczęli dusić w łóżku panią Ponińską i zmusili ją do wydania 30 tysięcy rubli w gotówce, a conajmniej drugie tyle w kosztownościach rodzinnych. Byliby obaj zbiegli z łupem i przepadli, jak najczęściej się to trafia, gdyby nie to, że przypadkiem w Sapożynie bawił komisarz policyi z Annopola i zarządził natychmiast pościg za rabusiami. Ujęto ich pod Równem i odebrano pieniądze i klejnoty. Przy jednym z nich, Szmicie z Berdyczowa, znaleziono prócz dokładnego planu zabudowań hr. Ponińskiej jeszcze plany pałaców ks. Wołkońskiego, marszałka szlachty gub. Wołyńskiej i szkic domu w Sławucie, gdzie mieści się kasa zarządu dóbr ks. Sanguszki. Hrabina Ponińska twierdzi, że bandyci śledzili ją jeszcze za granicą, zwłaszcza we Lwowie, gdzie chwilowo zatrzymała się dla podjęcia pieniędzy w powrocie do domu.

Zjazd śpiewaków.

W kołach muzycznych miasta Krakowa panowało wielkie ożywienie w ostatnich dniach. Zjechało się bowiem do naszego miasta wielu dawnych członków chóru męskiego Towarzystwa muzycznego z okazyi dwudziestoletniej pracy dyrektora Barabasza. Na zjazd jubileuszowy przybyło przeszło stu śpiewaków, którzy niegdyś występowali jeszcze w innych salach, aniżeli dziś ma do dyspozycyi krakowskie Tow. muzyczne, mieszczące się w pięknie odnowionym „starym teatrze“. Tu właśnie odbyło się spotkanie uczestników zjazdu, którego głównym punktem programu był koncert jubileuszowy (pisze o nim na innem miejscu nasz fachowy sprawozdawca z muzyki). W niedzielę przedpołudniem odbyła się wielka próba przed koncertem, której fotografię zamieszczamy. Chórem i orkiestrą dyrygował znany w szerokich kołach naszego miasta, dyrektor Tow. muzycznego p. Barabasz (dajemy też osobno jego portret). W poniedziałek po świetnym koncercie w wielkiej sali starego teatru, uczestnicy zjazdu spędzili miłe chwile przy wspólnej wieczerzy w restauracyi.

Nowy szef sztabu gen. w Austryi.

Świat wojskowy w Austryi z zajęciem wyczekiwał wiadomości urzędowej, kto zostanie mianowany szefem sztabu generalnego w miejsce gen. Becka. Przez pewien czas podawały dzienniki coraz to inne w tej mierze informacye, a kilkakrotnie zapewniano, że szefem sztabu zostanie były minister Pitreich. Tymczasem odpowiedzialne to i niezwykle wpływowe stanowisko w armii powierzono mało dotychczas znanemu i stosunkowo młodemu generałowi, co wywołało wielkie wrażenie w sfe-



Nowy szef sztabu generalnego w Austryi: Marszałek polny porucznik Conrad von Hoetzendorf.



Fot. dla „Now. Illustr.“ aparatem redakcyjnym W. Lis w Krakowie.

Zjazd śpiewaków: Próba w „starym teatrze“ koncertu jubileuszowego uczestników zjazdu, a członków chóru męskiego Towarzystwa Muzycznego w Krakowie, pod batutą dyrektora Barabasza, z okazyi 20-letniej jego pracy dyrektorskiej.



Wybory amerykańskie: Nowowybrany gubernatorem Stanu Nowojorskiego kandydat republikański Hughes. (Do artykułu na str. 19).

rach wojskowych. Mianowicie następcą br. Becka nie został ani exminister wojny, ani żaden z inspektorów armji lub wybitnych komendantów korpusu, lecz marszałek polny porucznik Franciszek Conrad von Hoetzendorf, komendant insbruckiej dywizyi piechoty. Nowy dygnitarz urodził się dnia 11 listopada 1852 w Penzingu pod Wiedniem. Ukończywszy instytut kadecki w Hainburgu, dostał się w r. 1867 do wojskowej Akademii tereżyańskiej w Wiener Neustadt, którą opuścił w r. 1871 jako podporucznik przydzielony do 11 batalionu strzelców. Następnie ukończył szkołę wojenną i przebywszy czas pewien w sztabie generalnym, został mianowany porucznikiem. W r. 1878 został przydzielony do zmobilizowanej 4 tej dywizyi piechoty i wziął udział w operacyach wojennych, połączonych z okupacyą Bośni i Hercogowiny. Za zasługi w tej wyprawie wyrażono mu cesarskie zadowolenie, tegoż roku otrzymał wojskowy złoty krzyż zasługi z dekoracyą wojenną. W r. 1870 awansował na kapitana w sztabie generalnym, w r. 1886 został mianowany szefem sztabu 11 dywizyi piechoty, w roku następnym majorem Przez cztery następne lata był von Hoetzendorf nauczycielem taktyki w szkole wojennej w Wiedniu. Przy opuszczeniu tego stanowiska otrzymał w uznaniu order żelaznej korony III kl. W r. 1892 przydzielono go do 93 pułku piechoty jako pułkownika, w 2 lata później przeniesiono go do sztabu generalnego do komisyi egzaminującej aspirantów na oficerów sztabowych. Dnia 16 października 1895 został komendantem 1 pułku piechoty, w cztery lata później komendantem 55 brygady piechoty w Tryeście, w tym samym roku mianowano go generał majorem. — W r. 1903 mianowany feldmarszałkiem porucznikiem, objął komendę 8 dywizyi piechoty w Insbruku i na stanowisku tem pozostawał aż do tej chwili. Oprócz wymienionych powyżej odznaczeń, posiada order Leopolda.

Gen. Conrad, który nie miał dotychczas sposobności do okazania na szerszą skalę swych zdolności na polu taktycznem lub organizacyjnem, posiada przecież rzeczywiście poważne imię jako teoretyk i pisarz. Jego dwutomowe dzieło „Taktyka“ znane jest w literaturze wszystkich krajów. Klasycznem stanie się prawdopodobnie jego dzieło „Zadania taktyczne“, uznane powszechnie za wzór praktycznych pomysłów strategicznych. W ostatnich latach wydał książkę o „Taktyce piechoty“, odznaczającą się zupełnem zerwaniem z doktryną i szablonem.

Jeden z pisarzy wojskowych wiedeńskich stwierdza, że nieograniczone zaufanie, jakiem cieszy się u monarchy tak niespodziewanie mianowany nowy szef sztabu, wyklucza możliwość ograniczenia tego zakresu działania, który posiadał jego poprzednik.

Obecny zastępca szefa sztabu feldm. por. Potiorek jest starszym w hierarchii wojskowej niż feldm.-por. Conrad i wskutek tego nie może pozostać na zajmowanem stanowisku. Prawdopodobnie otrzyma komendę jednego z korpusów. Jako następcę jego wymieniają gen.-majora Schemna.

Strejk piekarski we Lwowie.

Zapowiedziany od kilku tygodni strejk robotników piekarskich we Lwowie, wybuchł w ubiegłą sobotę. Strejk piekarski — jak żaden inny — dotyka najżywotniejszych interesów ogółu i daje się odczuć najszerszym kołom mieszkańców. W strejku ostatnim zaś interesy konsumentów są o tyle więcej, niż kiedykolwiek indziej, zaangażowane, iż jednym z postulatów strejkujących jest urządzenie piekarń lwowskich wedle wymogów hygieny, a pod tym względem piekarnie te, nie wyłączając pierwszorzędnych, przedstawiają bardzo wiele do życzenia. W podrzędniejszych zaś niechlujstwo, brak powietrza i wentylacyi, jest wprost karygodne.

Obok hygienicznych urządzeń domagają się robotnicy uregulowania i skrócenia czasu pracy do 10 godzin, dalej podwyższenia płacy oraz ograniczenia liczby uczniów. Wszystkie te postulaty, zebrane w obszernie umotywowanym memoryale, przedstawiła czeladź piekarska majstrom jeszcze w październiku. Gdy zaś majstrowie nie dali przychylnej odpowiedzi, a nawet wręcz odmowne zajęli stanowisko, strejk stał się rzeczą nieuniknioną i wybuchł istotnie, obejmując robotników chrześcijańskich i żydowskich bez wyjątku.

Jak długo strejk ten potrwa, trudno dziś przewidzieć, stanowisko bowiem obu stron jest twarde. Robotnicy, licząc na pomoc partyi sycyalno demokratycznej i ogólnego związku austryackiego, nie zamierzają od swych żądań odstąpić, majstrowie zaś grożą, iż przetrwają kilkotygodniowy strejk.



Wybory amerykańskie: Pobity przez republikanina, kandydat demokratyczny na gubernatora Stanu Nowojorskiego, W. R. Hearst, słynny „książę prasy żółtej“, który pragnie zostać prezydentem Stanów Zjedn. (Do artykułu na str. 19).



Fot. M. Münz, Lwów.

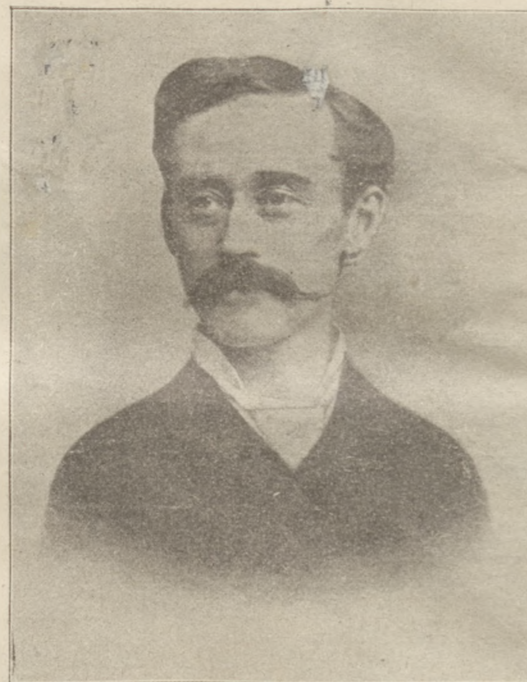
Strejk piekarski we Lwowie: Grupa robotników piekarskich strejkujących we Lwowie.

Wstrząsająca scena w cyrku.

Poprzedniej niedzieli publiczność zgromadzona licznie w słynnym cyrku Buscha w Berlinie, stała się świadkiem wstrząsającej sceny pod koniec występu pogromcy Willi Petersa, popisującego się niezwykłą tresurą dzikich królów pustyni: 10 lwów i 6 tygrysów. Przedstawienia te odbywają się codzień na arenie cyrkowej i przebieg ich bywał dotychczas zawsze szczęśliwy. W niedzielę jednak odważny mistrz tresury omal nie przypłacił życiem swego występu. Wogóle w menażeryach i ogrodach zoologicznych jest zwyczaj, że dzikim zwierzętom ze względów zdrowotnych daje się w niedzielę jedynie chleb w syropie maczany, zamiast, jak codzień, karmić je mięsem. W ten dzień postu zwierzęta bywają zazwyczaj bardzo niespokojne. Tak też było i owej niedzieli w cyrku Buscha z lwami i tygrysami tresowanemi przez Petersa. Ten jednak, jak zwykle, tak i tym razem umiał sobie dawać radę z dzikiemi bestyami i energiczną siłą woli oraz nieugiętą surowością zmuszając je do posłuszeństwa, dokończył numeru popisowego, poczem zapędził lwy i tygrysy z powrotem do klatki. Podczas tego niespodziewanie wynikła jakaś zwada między jednym lwem a tygrysem, które zaczęły żreć się wzajemnie wśród przeraźliwego wycia. Willi Peters rzucił się między rozwścieczone bestye, żeby je batem rozpędzić. Ale niestety, pośliznął się fatalnie i upadł na ziemię. To było najniebezpieczniejsze, co tylko mogło, w takiej chwili zwłaszcza, wydarzyć się pogromcy w klatce. Peters usiłował co prędzej dźwignąć się z ziemi, zachowując jednakowoż wszelką ostrożność. Mimo to jeden ze starszych lwów zdążył rzucić się na niego, a za jego przykładem napadła na leżącego jeszcze na ziemi Petersa reszta bestyj. W szczególności tygrysy najwidoczniej chciały odpłacić temu człowiekowi naraz za wszystkie czasy za to, że je zmuszał wiecznie do posłuszeństwa i byłyby go teraz rozszarpały niechybnie, gdyby nie nagła decyzya przytomnych pomocników pogromcy i dozorców, którzy w mgnieniu oka rzucili się na pomoc Petersowi. Żelaznemi drągami zaczęli rozganiać wściekłe bestye, a jednocześnie dla postrachu strzelali z rewolwerów. Wśród tego udało się dopiero nieszczęśliwemu Petersowi wymknąć z klatki, a jego wybawcy przez ten czas uspokoili do reszty rozzłoszczone lwy i tygrysy. Część publiczności w popłochu cyrk opuściła, reszta gorące owacye zgotowała uratowanemu pogromcy, który z trudem mógł dziękować oklaskującym go tłumom, cały pokaleczony ciężko aż do kości. Twarz i ramię ucierpiały najbardziej. Ubranie jego było w strzępkach. W szpitalu będzie musiał Willi Peters leżeć przez czas dłuższy, dopóki nie wygoją mu się rany. Damy tu jego podobiznę obok ryciny, przedstawiającej moment tragiczny jego wypadku. Publiczność lwowska miała sposobność niedawno temu poznać produkcye tego mistrza tresury.



Wstrząsająca scena w cyrku: Tresowanie tygrysów przez Willi Petersa.



Wraca z pod bieguna: Sławny badacz-podróżnik Robert Peary, który w swej wyprawie naukowej do bieguna północnego prześcignął wszystkich swoich poprzedników, dotarłszy do 87° 6' szerokości północnej, przyczem odkrył nieznaną ziemię.

Wraca z pod bieguna...

Z miejscowości Hopedale na półwyspie Labrador nadeszły do Nowego Jorku wiadomości, że sławny badacz okolic północnego bieguna, Robert Peary, wraca ze swojej wyprawy, nie dotarłszy do celu, t. j. do bieguna północnego. Peary, którego fotografię dziś zamieszczamy, dostał się do 87 stopnia i 6 minut szerokości północnej, a więc z pośród wszystkich dotychczasowych podróżników doszedł jednak najdalej na północ. Towarzystwo badania bieguna północnego w Nowym Jorku otrzymało od samego Pearyego doniesienie, że parowiec jego „Roosevelt“ przezimował na północnem wybrzeżu Grantlandu. W lutym przedsięwziął Peary na sankach podróż ku północy i dotarł po lodach pomimo niepomyślnych warunków atmosferycznych do wymienionego punktu. Podczas drugiej wyprawy w kierunku wschodnim, objechał Peary całe wybrzeże północne Grantlandu i odkrył nową ziemię Robert Peary rozpoczął swoją podróż na północ 16 lipca zeszłego roku. Wprawdzie nie dostał się do bieguna północnego, ale w każdym razie może pochlubić się, że prześcignął swoich poprzedników. Nansen bowiem w kwietniu 1895 roku dotarł do 86 st. 14 minut; Cagni w pięć lat po nim dostał się do 86 st. 33 minut północnej szerokości. Robert Peary miał zamiar z Grenlandyi dotrzeć jaknajdalej okrętem, a następnie dalszą podróż odbywać saniami po lodach. Okręt „Roosevelt“, na którym odbywał wyprawy, zbudowany został właśnie w tym celu.



Wstrząsająca scena w cyrku: Napad lwów i tygrysów na ich pogromcę w cyrku Buscha w Berlinie; obok podobizna mistrza tresury Willi Petersa, którego dzikie zwierzęta w czasie przedstawienia pokaleczyły ciężko i omal nie rozszarpały.

CONAN DOYLE.

PÓŹNA ZEMSTA

z angielskiego przełożył W. L.

ZE WSPOMNIEŃ WATSONA

8 Dokończenie.

— Dlaczego tak nienawidziłem tych ludzi, Drebbera i Stangersona — rozpoczął Jefferson Hoppe swą tragiczną opowieść — nad tem nie potrzebuję długo się rozwodzić. Mają oni na sumieniu życie dwojga ludzi, ojca i córki — ich życie, to jedno pasmo zbrodni i wyświadczanych krzywd. Żaden sąd nie mógł ich jednak pociągnąć do odpowiedzialności, gdyż za wiele upłynęło czasu od chwili, w której dokonali zbrodni. Ja znałem ich zbrodnie i czułem w sobie powołanie, być ich sędzią i katem w jednej osobie. Nie miałbym serca, gdybym postąpił inaczej.

— Dziewczę, o którem mówiłem, miało być żoną moją przed laty dwudziestu. Porwano ją i zmuszono zostać żoną Drebbera — biedaczka umarła z rozpaczy. Ściągnąłem po śmierci z jej palca ślubną obrączkę, przysięgając w owej okropnej godzinie, że pomszczę krwawo jej śmierć i hańbę. Jeszcze w ostatniej chwili powiedziałem to wszystko Drebberowi i przypomniałem mu jego zbrodnię, pokazując pierścień Lucy. Szedłem ich śladem przez kraje i morza, aż dostałem ich w końcu w swe ręce. Pierścień miałem ciągle przy sobie. Jeśli łudzili się czasem, że zapomniałem o zemście, nie znali mnie. Teraz umieram z zadowoleniem, doszedłem do celu — zginęli z mej bowiem ręki, nie pragnę więc na tym świecie niczego.

— Pościg ich był dla mnie nadzwyczaj uciążliwy, gdyż oni byli bogaci a ja biedny. Z próżną kieszenią przyjechałem do Londynu, musiałem się czegoś chwycić, oglądnąć za czemś, ażeby nie zginąć z głodu. Umiałem dobrze powozić, udałem się zatem do biura dorożkarskiego i poprosiłem o zajęcie. Co tydzień odkładałem jakąś sumkę, bo umiałem poprzestawać na małem. Kupiłem sobie plan miasta, aby znać główniejsze ulice, początkowo miałem trudności, skoro poznałem jednak główne hotele i dworce, wszystko szło jak najlepiej, pomagały mi bowiem moje zdolności oryentowania się.

— Dużo czasu upłynęło, zanim odkryłem ślad mych nieprzyjaciół, nie ustawałem atoli w poszukiwaniach, aż dowiedziałem się, że zajechali do pensyonatu w Cambermell. Śledziłem ich ciągle. Krok w krok szedłem za nimi, piechotą lub z moją dorożką. Pracowałem tylko nocą lub wczesnym porankiem i dlatego straciłem prawie zarobek. Mało troszczyłem się o to, gdyż przemyśliwałem tylko nad tem, jakby ich dostać w swe ręce.

— Zapewne przeczuwali, co im zagraża i zachowywali się możliwie ostrożnie. Nigdy późnym wieczorem nie wychodzili na miasto, a jeśli wyszli to zawsze razem. Dwa tygodnie czekałem nadaremnie, zawsze widziałem ich razem. Drebber był prawie zawsze pijany.

— Pewnego wieczora przejeżdżałem kilkakrotnie koło ich mieszkania, jak to zwykle czyniłem, gdy nagle spostrzegłem, że przed ich domem zatrzymała się jakaś dorożka. Wynoszono kufry, Drebber i Stangerson ukazali się na progu i wkrótce potem jechałem za nimi. Nie mogłem ich stracić z oczu. Na dworcu Eustonshon wysiadłem, kazałem chłopcu konia przytrzymać, sam zaś poszedłem za nimi na peron. Spóźnili się jednak, pociąg do Liwerpolu, którym mieli odjechać, odszedł przed chwilą, musieli czekać na następny pociąg parę godzin, jak objaśniał ich konduktor. Stangerson był z tego niezadowolony, Drebber przeciwnie. W ścisku stałem tak blisko nich, że słyszałem wyraźnie każde ich słowo. Drebber miał jeszcze coś do załatwienia, prosił zatem Stangersona, aby zaczekał na niego na dworcu. Gdy Stangerson starał się go odwieść od tego i usiłował go zatrzymać, ponieważ postanowili razem odjechać, odpowiedział Drebber bardzo krótko, że to sprawa ogromnie delikatna, musi ją zatem sam załatwić. Odpowiedzi Stangersona nie mogłem już usłyszeć, musiała jednak dotknąć jego towarzysza, gdyż Drebber był bardzo zirytowany. Stangerson dodał więc, że poczeka na niego w hotelu Halliday, gdyby przypadkiem spóźnił się znowu na pociąg. Drebber obiecał powrócić o 11 i pożegnał się ze Stangersonem.

— Nadeszła wreszcie upragniona chwila, chwila, której wyglądałem z utęsknieniem. Zbrodniarze byli w mych rękach. Razem mogliby się bronić, skoro jednak rozeszli się tylko, byli w mojej mocy. Zemsta daje tylko wtedy pewną satysfakcyę, gdy wróg nasz zna rękę, która cios zadaje i wie, za co ginie. Było to w planie moim powiedzieć wpierw dokładnie temu łajdakowi, że karę poniesie za dawną zbrodnię. Kilka dni przedtem zostawił jakiś pan, który zwiedzał rozmaite domy przy Brikston Street, klucz od jednego z gmachów w mojej dorożce. Zażądał go wprawdzie jeszcze tego samego dnia, musiałem go więc oddać, lecz miałem dosyć czasu, aby według woskowej odbitki kazać drugi sporządzić. Dawał mi wejście do tego pustego gmachu, gdzie już pewny byłem, że mogę działać spokojnie. Chodziło teraz tylko o to, jak sprowadzić tam Drebbera.

— Szedł z wolna ulicą i wstąpił niebawem do pobliskiego szynku; pozostał tam przeszło pół godziny, a skoro ujrzałem go znowu, kroczył niepewnie, oglądając się za jakąś przejeżdżającą dorożką. Naturalnie jechałem za nim i przejechawszy most Waterloo i te najrozmaitsze ulice bez końca, stanąłem niebawem przed pensyonatem, który niedawno opuścił. Co go tam mogło sprowadzać, niewiem; dorożkę swoją odesłał, sam zaś udał się do pensyonatu. Nie upłynął może kwadrans, gdy posłyszałem w pensyonacie hałas ogromny, drzwi rozwarły się na oścież i na progu ujrzałem młodego, nieznanego mi bliżej człowieka, który trzymał Drebbera za kołnierz. Silnym pchnięciem zleciał Drebber ze schodów, wypadając na sam środek ulicy.

— Czekaj ty błaźnie — wołał młody mężczyzna, podnosząc groźnie laskę — ja cię nauczę obrażać uczciwą dziewczynę. — Był tak zagniewany, że Drebber odgadł, iż daleko lepiej powierzyć ocalenie swym nogom. Biegł szybko i wskoczył do mojej dorożki, którą zatrzymałem się na rogu ulicy. — „Do hotelu Halliday — zawołał do mnie Drebber.

— Skoro miałem go już ostatecznie w swej mocy, serce zabiło mi głośno, pierś wezbrała z radości. Zmuszałem się do spokoju, jechałem zwolna i zastanawiałem się, jak dalej postąpić. Myślałem, że najlepiej byłoby z nim wyjechać za miasto i tam w jakiejś zapadłej okolicy porozmawiać z nim po raz ostatni. Byłem prawie zdecydowany, lecz on inaczej rozstrzygnął. Przejeżdżaliśmy koło szynku i pijaczyna nie mógł się oprzeć pokusie. Rozkazał mi czekać. Wyszedł dopiero wtedy, gdy lokal zamykano. Stan jego był teraz tego rodzaju, że niemógł już stawiać oporu.

— Nie myślcie jednak panowie, że planem moim było zamordować go na zimno. Już zdawien dawna postanowiłem, dać mu choć rąbek możliwości, jeśli zgodzi się na plan mój. Podczas mojej włóczęgi w Ameryce, byłem też dozorcą w pewnem chemicznem laboratoryum. Pewnego razu demonstrował profesor truciznę, którą sporządził z zatrutej strzały mieszkańców południowej Afryki, alkaloidu, który zdaniem jego, nawet w najmniejszych dawkach sprowadzał śmierć natychmiastową. Zapamiętałem sobie flaszeczkę i skoro sala opróżniła się, odlałem sobie parę kropli trucizny. Ponieważ znałem się przytem na farmakologii, sporządziłem sobie kilka pigułek zatrutych, kilka znów zupełnie nieszkodliwych. Dwie pigułki włożyłem do pudełeczka, aby w dzień rozmowy z moimi wrogami dać im do wyboru, sam zaś miałem połknąć drugą pigułkę. Był to najzwyklejszy pojedynek na śmierć i życie. miał się zaś odbyć cichutko. Od tego czasu nosiłem te pigułki ciągle przy sobie; teraz nadeszła pora, kiedy mogłem z nich skorzystać w celach zemsty.

— Północ minęła dawno, wiatr wiał gwałtowny, na polu panowała straszna ulewa. Przemoczyłem się do nitki, a jednak humoru nie straciłem. Dwadzieścia lat szukałem daremnie sposobności, teraz miałem otrzymać satysfakcyę za hańbę Lucy. W ciemnościach wynurzał się przedemną duch starego Ferriera, widziałem uśmiechającą się do mnie Lucy, tak wyraźnie, jak was tutaj widzę panowie. Podczas tej jazdy piekielnej, towarzyszyły mi ich cienie, aż zatrzymałem się przed dobrze wam znanym, pełnym tajemniczości gmachem, przy Brikston-Street.

— Na ulicy nie było żywej duszy, tylko deszcz lał bez przerwy. W dorożce zasnął Drebber skurczony. Schwyciłem go za ramię.—Czas wysiąść — zawołałem.

— Dobrze! Dobrze — odparł mi na to.

— Sądził, że zawiozłem go, jak kazał, do Halliday hotelu. Nie mówiąc ani słowa, wysiadł z dorożki i szedł za mną przez ogród. Chwiał się na nogach, że musiałem podeprzeć go i podtrzymywać. Otwarłem drzwi i wprowadziłem go do przedpokoju.

Przez całą drogę szła przedemną Lucy z Ferrierem — zapewniam was o tem panowie.

— Ależ tu ciemno — mruczał Drebber, poruszając się z trudem w ciemnościach.

— Zaraz zaświecimy — odparłem — wyjąłem z kieszeni zapałki i zapaliłem świecę, którą przyniosłem ze sobą.

— A teraz Enochu Drebberze — zawołałem, podnosząc w górę światło — powiedz, poznajesz ty mnie?!

— Patrzał przez chwilę na mnie oczyma bez wyrazu, wkrótce jednak drgnął, a twarz, która świadczyła o strasznem przerażeniu, mówiła wymowniej niż słowa. Oblicze jego stało się jak chusta, zimny pot oblał jego czoło, drżał jak listek osiki.

Oparłem się o drzwi naprzeciw niego, przypatrując mu się z szaloną rozkoszą. Żeby zemsta mogła do tego stopnia zadowolnić, nie śmiałem nawet przypuścić.

— Niegodny litości drabie — zawołałem — z doliny Utah szedłem twym śladem i zawsze umiałeś mi się wymknąć. Lecz teraz koniec naszej wędrówki, jutrzejszego dnia jeden z nas nie ujrzy.

Coraz bardziej przerażał się mojemi słowy; przypuszczał może, że mówię w szaleństwie.

I byłbym może utracił rozum z nagłego wzruszenia, gdyby mi nie był przyniósł ulgi silny strumień krwi, która puściła mi się z nosa.

— Wspomnij sobie Lucy Ferrier — zawołałem, groźnie podnosząc do góry klucz, którym zamknąłem drzwi wchodowe. Uciekałeś długo od kary za twoje zbrodnie, lecz mam cię wreszcie w mej mocy.

Drżąc na całem ciele, byłby niewątpliwie żebrał o życie, gdyby nie wiedział, że go już teraz nic nie ocali.

— Chcesz mnie pan zamordować? — bełkotał.

— Nie ma tu mowy o mordzie. Kto zabije wściekłego psa, nie dopuszcza się zbrodni. Czy ty może miałeś litość nad biedną Lucy, kiedy odrywałeś ją od zabitego ojca, aby umieścić ją w twoim przeklętym haremie.

— Stary Ferrier nie zginął z mej ręki.

— Lecz że Lucy umarła, twoja to zasługa. Niech sędzia najwyższy rozstrzyga między nami.

Trzymałem przed nim pudełko z pigułkami.

— Wybieraj — zawołałem — jedna pigułka śmierć przyniesie, druga zupełnie niewinna. Zobaczymy, czy jest sprawiedliwość na tym świecie, czy też rządzi tylko przypadek.

Zwrócił się ku mnie z najwyższym przerażeniem, prosząc o łaskę.

Zamiast odpowiedzi wyciągnąłem nóż i tak długo trzymałem mu go przy piersiach, aż spełnił mą wolę.

— Połknąłem następnie drugą pigułkę i staliśmy minutę w oczekiwaniu śmierci. Nie zapomnę nigdy przerażenia, jakie wystąpiło w jego oczach, gdy poznał, że wyciągnął los śmierci, gdy poczuł w głębi pierwsze działanie trucizny. Trzymałem mu tryumfująco przed oczyma ślubną obrączkę Lucy. Trwało to tylko chwilkę, gdyż trucizna działała szybko. Jego rysy martwiały, gorączkowo bił rękoma powietrze, wydał krzyk dziki i upadł na ziemię. Badałem bicie jego serca.

Drebber leżał martwy przedemną.

— Umaczałem palce w krwi, która ciągle jeszcze płynęła mi z nosa i napisałem słowo „Zemsta" na ścianie. Czy postąpiłem tak dla własnego zadowolenia, czy też aby sprowadzić policyę na mylną drogę, nie wiem sam dotąd. Słyszałem dużo o tajnych stowarzyszeniach, postępujących w podobny sposób.

— Wyszedłem spokojnie z pokoju i rozglądnąłem się za moją dorożką. Na polu wiatr huczał jeszcze, na ulicy nie spostrzegłem nikogo. Ujechałem już spory kawałek, gdy spostrzegłem, że zgubiłem ślubną obrączkę, którą nosiłem zawsze na sercu. Była to jedyna pamiątka po ukochanej Lucy, a strata pierścionka sparaliżowała mnie niby uderzenie piorunu. Prawdopodobnie zgubiłem pierścień, gdy pochyliłem się nad zwłokami Drebbera — musiałem dostać go z powrotem za wszelką cenę. Zdecydowany, zawróciłem szybko, zostawiłem dorożkę w jednej z bocznych uliczek, sam zaś pospieszyłem czemprędzej do tajemniczego domu. I byłbym wpadł niezawodnie w ręce policyanta, który szedł właśnie przez bramę, gdyby nie myśl paradna, jaka mi się w tej chwili nawinęła. Udałem kompletnie pijanego.

— Enocha Drebbera spotkała zasłużona kara. Lecz i Stangerson mordował! Cały dzień czekałem na niego w pobliżu hotelu Halliday — nie mogłem go jednak nigdzie spotkać. Prawdopodobnie długa nieobecność jego towarzysza, wzbudziła w nim pe-

wne podejrzenie. Stangerson był zawsze ogromnie ostrożny, uważał zawsze na siebie, lecz tym razem na nic mu się to nie zdało. Dowiedziałem się łatwo. które jego okno i przy pomocy drabiny, przyniesionej z bocznej uliczki, wszedłem wczesnym porankiem do jego sypialni. Zbudziłem go ze snu, oznajmiając dobitnym głosem, że chwila stanowcza nadeszła, że musi ponieść karę za zbrodnię. Powiedziałem mu o śmierci Drebbera i dałem do wyboru pigułki. Lecz słyszeć o tem nie chciał. Szybko poskoczył z łóżka i schwycił mnie za gardło. W obronie własnego życia pchnąłem go w serce sztyletem. Śmierć byłaby go i tak nie minęła, gdyż byłby pewnie wybrał zatrutą pigułkę — drogi sprawiedliwości są zawsze proste.

— Pozostaje mi jeszcze niewiele do opowiadania, a to dobrze, ponieważ czuję, że mój koniec nadchodzi. Chciałem dalej powozić tak długo, aż bym mógł za uzbierane pieniądze do Ameryki powrócić. Gdy stałem dzisiaj na polu, posłyszałem, jak jakiś oberwaniec pytał się o mnie. Posłał go jakiś pan w Boker-Street, aby mu moją dorożkę sprowadzić. Bez najmniejszego podejrzenia poszedłem za nim. Zanim mogłem się jednak oglądnąć, nałożył mi ten pan kajdanki i oto jestem waszym jeńcem. Znacie historyę mego żywota. Może w oczach waszych pozostanę zwykłym mordercą, co do mnie jednak, moi panowie, jestem takim samym wykonawcą wyroku sprawiedliwości, jak wy.

Jefferson Hope opowiedział swą wstrząsającą historyę tak przejmująco, że słuchaliśmy go z zapartym oddechem Nawet obaj detektywi, którzy przyzwyczajeni do podobnych opowieści, dla nich najzupełniej codziennych, mieli przytępione pod tym względem czucie, zainteresowali się nim niezwykle.

Gdy Jefferson skończył opowieść, siedzieliśmy chwilę w milczeniu głębokiem.

— Jedno tylko jeszcze chciałbym wiedzieć — przerwał ciszę Sherlock Holmess — kto był panu pomocny w odbieraniu pierścienia?

Jefferson potrząsł głową przecząco.

— Nie mogę zdradzać tajemnicy. To tajemnica moich przyjaciół — mogłaby na nich sprowadzić nieszczęście. Byłem pewny, że to zasadzka na mnie, wobec tego prosił mnie mój przyjaciel o pozwolenie odebrania pierścienia. Przyznacie, że z zadania wywiązał się po mistrzowsku.

— Bez kwestyi — odparł Holmess z uśmiechem.

— Moi panowie — zabrał głos inspektor — sprawiedliwości trzeba zadość uczynić. Na przyszły czwartek stanie morderca przed sądem. Obecność nasza konieczna. Aż do tej chwili przyjmuję odpowiedzialność za jeńca.

Zadzwonił i wnet ukazało się dwóch policyantów, którzy zaprowadzili Jeffersona Hope do więzienia. Ja zaś powróciłem z Holmessem do domu.

* * *

Otrzymaliśmy wszyscy zaproszenie na rozprawę we czwartek. Gdy jednak nadszedł wyznaczony dzień, nie potrzebowano już naszych zeznań. Wyższy Sędzia zajął się tą sprawą i Jefferson Hope stanął przed Jego trybunałem. Pierwszej zaraz nocy po schwytaniu Jeffersona, nastąpił oczekiwany koniec; rano znaleziono go w jego celi bez duszy. Spokojny uśmiech igrał na jego twarzy, jak gdyby wspomnienie dobrze spędzonego życia i szczęśliwie dokonanego dzieła, osłodziło mu jego chwile ostatnie.

Wieczorem siedziałem z Holmessem w naszym pokoju, omawiając ciekawą historyę.

— Śmierć Jeffersona skreśla rachuby i plany Gregsona i Spółki — odpowiedział Holmess — będą bardzo nieszczęśliwi, lecz pozostanie im przecież bombastyczne sprawozdanie dziennikarskich fantastów jako nagroda za ich trudy.

— Zdaniem mem, schwytanie mordercy nie jest przecież ich zasługą. Sprawą tą nie zajmowali się prawie wcale — odparłem.

— E! Na tym świecie mało znaczy, czy ktoś rzeczywiście czegoś dokonał — zawołał mój przyjaciel z uśmiechem, bez odrobiny zmartwienia — chodzi o to tylko, aby drugich umieć o swej wielkości przekonać. Ale to wszystko jedno — mówił dalej rozbawiony — sprawy tej nie oddałbym za nic na świecie, jest ona jedną z najbardziej zawikłanych zagadek, jakie przypadło mi rozwiązać. Pomimo pozornej łatwości mieściła ona w sobie parę bardzo trudnych punktów.

— Nazywa pan tę sprawę łatwą?

Holmess zaśmiał się z powodu mego zdziwienia.

— Już przedtem nadmieniłem, że rzeczy niezwykłe, raczej ułatwiają niż utrudniają badanie. Przy rozwiązaniu takiego problemu chodzi tylko o to, czy można wyprowadzić sądy końcowe! Biegłość tę można bardzo łatwo osiągnąć, a chociaż bardzo jest przytem przydatna, ma ją tylko bardzo mała liczba ludzi. Metoda syntetyczna wydaje się ludziom daleko łatwiejsza niż analityczna. Wiem z doświadczenia, że cała masa ludzi zgadnie rezultat, skoro opowiesz im pan po porządku



W obronie własnego życia pchnąłem go w serce sztyletem.

wszystkie wypadki, jakie miały miejsce. Natomiast mało jest takich jednostek, któreby po rezultacie mogły wnioskować o powodach, umiały przedstawić sobie całą akcyę, jak się ona stopniowo rozwijała. Tę zdolność wydawania końcowych wniosków, nazywam metodą analityczną. W waszej sprawie rezultat był znany, wszystko zaś inne musieliśmy odgadnąć. Pokażę panu, w jaki sposób wyprowadzałem wnioski. Zacznijmy od początku:

— Zbliżyłem się do tajemniczego domu przy Brikston-Street piechotą i bez uprzedzenia. Badałem naturalnie najpierw ulicę i znalazłem tam oczywiście dowody, że przejeżdżała tędy dorożka nocą. Po węższych kołach poznałem, że nie była to prywatna dorożka. U nas w Londynie różnica ta aż nazbyt widoczna. Skoro upewniłem się co do tego punktu, szedłem zwolna ścieżką ogrodową. W gliniastej ścieżce widziałem najwyraźniej kroki. Pan spostrzegłeś pewnie kałużę tylko, ale moje doświadczone oko ujrzało oprócz zdeptanej ziemi, bardzo ważne szczegóły. Badania śladów nóg ludzkich zaniedbują detektywi najczęściej, co do mnie, kładłem zawsze na to nacisk i przez ustawiczne ćwiczenie stało się to moją drugą naturą. Umiałem rozeznać ślady policyantów, lecz wpadły mi w oko również ślady mordercy i ofiary, kiedy szli przez ogród. Że policyanci szli później, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, gdyż ich ślady zakrywały zupełnie ślady poprzednie. W ten sposób znalazłem drugie ogniwo swego zagadkowego łańcucha. Wiedziałem, że szło tędy dwóch ludzi, jeden ogromnie wysoki, co poznałem po niezwykłej długości jego kroku, drugi ubrany elegancko, według ostatniej mody. To znów zgadłem po jego wąskich, eleganckich trzewikach.

— Przy wejściu do pokoju, spełniło się moje przeczucie: elegancki jegomość leżał przedemną zamordowany. Musiał zatem ten drugi człowiek o ordynarnem obuwiu, dopuścić się zbrodni. Rany odkryć nie mogłem, lecz gwałtowne wzburzenie w jego rysach, świadczyło bardzo wymownie o dokonanej zbrodni. Samobójstwo było wykluczone. Podobnego wyrazu twarzy nie spotykamy nigdy u ludzi, zmarłych naturalnie, nawet i wtedy, gdy zmarli nagłą śmiercią. Badałem jego usta i odkryłem podejrzany kwas, z czego już łatwo wywnioskowałem, że ofiarę zmuszono do zażycia trucizny. Dobrowolnie nie zażył trucizny, gdyż na jego obliczu malowała się taka zawzięta nienawiść obok strasznego przerażenia, że mógł zachodzić tu tylko gwałt.

— Chodziło teraz o odgadnięcie przyczyn, jakie skłoniły do tego czynu mordercę. Rabunku nie było, gdyż nie zabrano ani jego sakiewki ani zegarka. Czy chodziło o sprawę polityczną, lub odegrała w tej sprawie rolę wybitną kobieta? Zaraz na początku tak przypuszczałem. Fanatyk, mordujący ze względów politycznych, zabija szybko, uciekając natychmiast. Tymczasem zbrodni tej dokonano z całym rozmysłem, ślad mordercy był widoczny co krok w pokoju. Według wszelkich pozorów chodziło o prywatną zemstę. Napis na ścianie przekonał mię o tem dowodnie, a gdy znalazłem jeszcze pierścień, ślubną obrączkę, uważałem sprawę za załatwioną. Morderca prawdopodobnie posługiwał się pierścieniem, chcąc mu przypomnieć jakiś dawny stosunek z ukochaną kobietą.

— Kiedy zacząłem rozglądać się dokładniej po pokoju, przypuszczenia moje co do istoty zbrodni i zewnętrznego wyglądu zbrodniarza, zostały potwierdzone w zupełności we wszystkich najdrobniejszych nawet szczegółach. Krew na podłodze, była krwią mordercy, gdyż walka nie miała tu miejsca, a gdzieś spojrzał po podłodze, nic, tylko ślady krwi. To, iż przypuszczałem, że mordercą jest wielkiego wzrostu, silny i krwisty, to było bardzo naturalne, bo czyżby mogło inaczej spowodować zwykłe wzruszenie taki wypływ krwi? O słuszności moich przypuszczeń, przekonaliśmy się potem sami najlepiej.

— Skoro tylko opuściłem miejsce zbrodni — opowiadał dalej Holmes — zatelegrafowałem natychmiast do komisaryatu policyjnego w Cleveland Ohio, żądając natychmiastowych wiadomości co do małżeńskiego pożycia Drebbera. Odpowiedź dała mi wiele ważnych wskazówek. Otrzymałem wiadomość, że Dreber już raz prosił o pomoc przeciwko dawnemu współzawodnikowi, niejakiemu Jeffersonowi Hope, dalej, że ten Jefferson ma się w Europie znajdować W ten sposób miałem klucz do rozwiązania zagadki w swem ręku, chodziło tylko o to, jakby dostać zbrodniarza w swe ręce.

— Morderca, który zaprowadził Drebbera do tego tajemniczego domu, przyjechał dorożką, to było pewne. Konia zostawił na ulicy bez dozoru, koń też wlókł się z dorożką po ulicy. Gdzież mógł być tymczasem woźnica? Tylko w towarzystwie Drebbera. Leżało przecież jakby na dłoni, że daleko mniej będzie potrzebował lękać się wykrycia i kary, jeśli zbrodni dopuści się bez świadków, sam jeden tylko. To właśnie spowodowało mnie do szukania Jeffersona Hope między londyńskimi dorożkarzami. Niebawem przekonałem się, że taki człowiek istnieje. Skoro chwycił się tego zajęcia, aby módz łatwiej przeprowadzić swój plan, to nie mógł rzucić wszystkiego tak nagle, gdyż łatwo mogłoby paść podejrzenie na niego. Po cóż miał

zmieniać nazwisko, skoro go nikt nie znał w Londynie?

— Posłałem zatem zaraz swoją bandę na zwiady. Byli u każdego przedsiębiorcy i właściciela dorożek, aż wyszukali człowieka, o którego im chodziło. Jak im się to wszystko zgrabnie i prędko udało, miał pan sposobność zobaczyć.

— Śmierci Stangersona nie przeczuwałem, lecz i tak trudno go było ocalić. Dostałem tylko w swe ręce pigułki, których istnienie odgadywałem. W ten sposób ostatnią zaporę zdołałem szczęśliwie usunąć. Całe moje postępowanie polegało, jak pan to widzi, na całym szeregu logicznych wniosków, ściśle ze sobą związanych, na jednym wielkim łańcuchu sądów końcowych, w którym jedno ogniwo zgadzało się znakomicie z drugiem.

— Jesteś pan cudownym człowiekiem — zawołałem — pańskie zasługi uzna z pewnością publiczność. Niech pan wyda całe sprawozdanie z tej sprawy. Jeśli pan tego nie uczyni, ja to wezmę na siebie.

— Niech pan robi, co pan uważa za stosowne, panie doktorze — odparł Holmess z uśmiechem — lecz może zainteresuje pana ten artykuł — mówił dalej, podając mi dziennik.

Sprawozdanie było tej treści:

„Wskutek niespodziewanej śmierci niejakiego Jeffersona Hoppe, domniemanego mordercy Enocha Drebbera i jego przybocznego sekretarza Józefa Stangersona, wymknęła się publiczności ciekawa rozprawa sądowa. Szczegóły tej zbrodni pozostaną niepewne prawdopodobnie już na zawsze. Z wiarygodnego źródła zdołaliśmy się tylko tyle dowiedzieć, że gra tutaj rolę kilkunastoletnia nienawiść, o grubym podkładzie romantyczności, powodem której mormonizm i niewygasła miłość. Obydwie ofiary należały, zdaje się do „Świętych dnia najmłodszego“, również zmarły w więzieniu Hoppe, pochodził z doliny Utah. Jakkolwiek rozprawa sądowa nie odbyła się wcale, wypadek ten pozostanie niezbitym dowodem znakomitej działalności i niestrudzonej energii naszej londyńskiej policyi.

Nie jest to już wcale tajemnicą, że uwięzienie mordercy zawdzięczamy li tylko zręczności i niezwykłemu uzdolnieniu naszych dzielnych, powszechnie poważanych detektywów, pp. Gregsona i Lestrada. Jeffersona uwięziono w mieszkaniu niejakiego Sherlocka Holmessa, który sam brał udział w tej sprawie, wykazując uzdolnienie policyjne. Dyletant, mający mistrzów w osobach panów Lestrada i Gregsona, może się zdaniem naszem, wyrobić w przyszłości. Aby zręcznych komisarzy spotkała stosowna nagroda, za ich trudy i pracę, jest ogólnem, gorącem pragnieniem“.

— Czyż nie powiedziałem zaraz, gdyśmy siadali wtedy do dorożki, jaki obrót weźmie ta cała sprawa — zawołał Sherlock Holmess z uśmiechem. Jedyną moją zasługą i korzyścią z tej sprawy jest to tylko, że oni dostaną nagrodę.

— Bądź pan o to spokojny — zawołałem — w mym pamiętniku mam wszystko drobiazgowo spisane. Dam to w ręce publiczności, która uzna z pewnością pańskie niepoślednie zdolności.

KONIEC.



Zamach, którego nie było...

Cesarz Wilhelm podróżuje często po szerokiem państwie swojem i składa wizyty swoim „lennikom“ przy byle jakiej sposobności, by się módz... wygadać publicznie. Więc i teraz wiadomość, że pojechał do Monachium na poświęcenie kamienia węgielnego pod monumentalną budowę nowego Muzeum niemieckiego w stolicy Bawarów, nie byłaby nic obchodziła polską publiczność, a tem mniej mybyśmy dawali z tej okazyi illustracye, przedstawiające chwile jego oficyalnego pobytu. w „niemieckich Atenach“. Ale tym razem podróż Wilhelma wielomównego do Monachium sprawiła niespodziewanie tyle wrzawy i taką obudziła sensacyę, że i nasi Czytelnicy musieli się nią zainteresować.

Wiedeńska „N. fr. Presse“ zaalarmowała we wtorek w niezwykły sposób świat polityczny w Wiedniu. Przedewszystkiem wydanie wieczorne, które ukazuje się o godz. 3 ej popołudniu, wyszło o godz. 4-ej. Tłumy ludzi czekały więc przed administracyami i filjami na dziennik. Na czele „N. fr. Presse“ zjawił się sensacyjny telegram z Monachium, jakoby na cesarza niemieckiego spełniono zamach podczas poświęcenia muzeum, że padł strzał, przyczem cesarz chwycił się za pierś. W drugim telegramie była wiadomość, że cesarz nie jest ranny, w trzecim, że cała historya jest nieprawdziwa i że powstała przez to, iż zawaliła się trybuna. Początkowo sądzono, że może przecież zamach został wykonany, lecz na życzenie cesarza chcą go zataić. Okazało się jednak, że cała wiadomość była zmyślona i nie wiedzieć, w jaki sposób dostała się do dzienników i to naprzód do



Zamach, którego nie było: Wizyta cesarza Wilhelma w Monachium, która wywołała niejasne pogłoski o zamachu na cesarza; przed Muzeum narodowem bawarskiem.



Zamach, którego nie było: Wizyta cesarza Wilhelma w Monachium, która wywołała niejasne pogłoski o zamachu na cesarza; Wilhelm II. wraz z księciem regentem bawarskim, przypatrują się defiladzie paradnej wojska monachijskiego.

Wiednia, skąd dopiero telegrafowano ją do Berlina. Telegramy z Monachium, które już później nadeszły, stwierdzają, że w Monachium nawet początkowo o takiej pogłosce nikt nie słyszał, że wogóle żadna trybuna się nie zawaliła i wszystko odbyło się w porządku. Inne telegramy doniosły, że zawaliła się dekoracya i zraniła jednego robotnika.

„Berl. Ztg.“ donosi z Monachium: Pogłoski o zamachu powstały może na tem tle, że w Monachium, Lipsku i Altonie dokonano rewizyi i aresztowano kilku anarchistów. Rezultat rewizyi trzymany jest w ścisłej tajemnicy. Pogłoska o zamachu doszła do Berlina via Wiedeń, naprzód na giełdę, gdzie powstała wielka panika, po chwili jednak już z całą pewnością, że pogłoska jest nieprawdziwą.

Zasłużony burmistrz.

Ubył człowiek zacny. Kołomyja straciła swego ukochanego gospodarza ze śmiercią śp. Witosławskiego. Jako burmistrz umiał wśród niezmiernie trudnych warunków zachować zawsze polski charakter tego miasta na kresach wschodnich. Niedomaganie fizyczne nie pozwoliło mu w ostatnich czasach zająć się uporządkowaniem miejskich stosunków tak, jak planował, a dużo by w to trzeba było [illegible] i energii. Jako poseł sejm[illegible], należący szczerze do klubu demokratycznego, był gorliwym rzecznikiem potrzeb miasta, które reprezentował, a które mimo, że zamieszkałe w znacznej części przez ludność biedną, łoży dużo na szkoły, co także jest przeważnie zasługą zmarłego burmistrza. Przez szereg lat stał śp. Witosławski także na czele Sokoła kołomyjskiego, który za jego czasów torował sobie wytrwale drogę między zruszczonem mieszczaństwem. Obowiązki burmistrza i nadwątlone zdrowie kazały mu jednak zdać ten posterunek w młodsze ręce. Nieboszczyk z zawodu aptekarz, znany był przedewszystkiem jako dobry Polak i nieposzlakowanej uczciwości człowiek. Nie pozostał on nigdy w tyle nawet za młodszymi, tam, gdzie sprawa polska potrzebowała ludzi czynnych. Rok 1863 zastał go we Lwowie, gdzie należał do najczynniejszych członków organizacyi narodowej. W marcu tego roku na czele 12 towarzyszy sam poszedł do powstania, walczył pod Nakłem pod dowództwem Orzechowskiego i otrzymał kilka ran. Aby wyleczyć się z nich powrócił do domu, a po wyleczeniu się znowu po raz wtóry wstąpił w szeregi powstańcze i brał udział w potyczce pod Józefowem.

Po upadku powstania osiadł w Borszczowie, a później w Brodach jako aptekarz. Do Kołomyi przybył przed laty 17 właśnie dnia 16 października, w którym to dniu także umarł. Przeżył lat 64, urodził się bowiem we wrześniu r. 1842 w Biskowicach w ziemi Samborskiej. Do szkół uczęszczał w Samborze i Stanisławowie. Współobywateli w Kołomyi zjednał sobie rychło po osiedleniu się w tem mieście. Już w r. 1893 powołano go do Rady miejskiej, a w dwa lata później obrano burmistrzem. Godność tę piastował śp. Witosławski



Fot. zakład „Maryla“ w Kołomyi.
Zasłużony burmistrz: Zmarły w 64 r. życia ś. p. Kazimierz Bronisław Nieczuja Witosławski, aptekarz i poseł sejmowy, długoletni burmistrz miasta Kołomyi.

do końca życia. Pogrzeb jego stał się imponującą manifestacyą sympatyi, jaką nieboszczyk cieszył się w rozmaitych sferach Kołomyi, a wzięło w nim udział dosłownie całe miasto w szczerej żałobie.



Pół wieku w straży skarbowej.

Dobrze znany w Żywcu starszy komisarz tamtejszej straży skarbowej August Feiz, wysłużywszy lat 45 przy straży skarbowej, przeszedł obecnie na własne żądanie w stan spoczynku. Cichy ten pracownik, wstąpiwszy w młodym wieku do korpusu straży skarbowej jako strażnik, zdobywając z trudem wyższe stopnie, osiągnął wreszcie rangę starszego komisarza. Przez cały czas swej służby, nie biorąc udziału nawet w życiu towarzyskiem, poświęcił się w całości swemu zawodowi. To też wyrobił w sobie znakomitą wiedzę fachową i z tego szeroko był znanym. Szanowany dla prawości charakteru przez podwładnych, ceniony wysoko przez władze przełożone dla znajomości ustaw, żegnany z żalem, ustąpił miejsca młodszym. Władze przełożone w uznaniu tych jego szczególnych zalet — wyraziły mu szczere uznanie i serdeczne podziękowanie, a nadto wyjednały dla niego odznaczenie krzyżem zasługi z koroną. Cicho i skromnie, jak cichem było życie p. Feiza, odbyła się uroczystość udekorowania dnia 4 b. m. w sali magistratualnej w Żywcu. Starszy radca skarbowy i dyrektor okręgu skarbowego w Wadowicach Mianowski, w towarzystwie inspektora straży skarbowej Zennermanna, w otoczeniu miejscowych urzędników, tudzież licznie zgromadzonych członków straży skarbowej, przypinając mu krzyż zasługi, przemówił serdecznie do sędziwego p. Feiza, wprowadzonego uroczyście na salę przez kilku członków straży skarbowej.

Pamiątką tej uroczystości będzie załączona fotografia zbiorowa

Tajemnicze morderstwo na Krzemionkach.

Niezwykłą sensacyę wywołał wśród publiczności krakowskiej i podgórskiej proces o tajemniczą zbrodnię, popełnioną na Krzemionkach w Podgórzu na wiosnę przed przeszło czterema laty. Na ławie oskarżonych w tej głośnej a zagadkowej sprawie zasiedli 40-letni szewc ze Zwierzyńca Ignacy Wąż i 40-letnia Marya Stachurska, stanu wolnego, oboje obwinieni o zamordowanie żony stolarza kolejowego, Józefy Doktorowej. Jest to już druga rozprawa w tej samej sprawie. W 1902 r. bowiem toczył się w listopadzie proces karny przed sądem przysięgłych w Krakowie przeciw mężowi ofiary, Michałowi Doktorowi, oraz przeciw dwu kochankom jego, wspomnianej Stachurskiej i 24-letniej Maryi Zakrzewskiej. Wówczas na podstawie jednomyślnego werdyktu przysięgłych Zakrzewska została uznana winną skrytobójczego morderstwa, dokonanego na osobie Doktorowej, a mąż ofiary Doktor winnym zbrodni współwiny. Skazano oboje na karę śmierci przez powieszenie, zamienioną następnie w drodze łaski na 20 lat ciężkiego wię-



Pół wieku w straży skarbowej: Zbiorowa fotografia uczestników uroczystości udekorowania złotym krzyżem zasługi z koroną starszego komisarza straży skarbowej Augusta Feiza (X) w Żywcu, który po 45 latach służby przeszedł w stan spoczynku.

zienia. Karę tę od czterech lat odsiadywali dotąd oboje skazani w więzieniach lwowskich. Uwolnioną od kary została wtedy tylko Stachurska, gdyż rozprawa nie udowodniła jej udziału w morderstwie. Tu trzeba przypomnieć przebieg pierwszej rozprawy z przed 4 lat, by zrozumieć dzisiejsze oskarżenie. Opowiemy więc ciemną tę historyę przynajmniej pokrótce:

Michał Doktor, starszy już mężczyzna, stolarz kolejowy, zamieszkały w Podgórzu, mimo, że posiadał żonę, Józefę, z którą żył od lat 20, utrzymywał stosunki miłosne z 36 letnią Maryą Stachurską, mieszkającą z niejakim Zemlą, oraz z 22-letnią służącą Maryą Zakrzewską, którą żona Doktora na mieszkanie do siebie przyjęła. Stachurska zaś oprócz Zemli i Doktora była kochanką także niejakiego Ignacego Węża, szewca, zamieszkałego na Zwierzyńcu, lecz z trzech swoich amantów najbardziej przekładała dobrze uposażonego materyalnie Doktora, za którego po śmierci jego stale chorej żony pragnęła wyjść za mąż. Taki sam zamiar matrymonialny żywiła względem Doktora Zakrzewska, dlatego obie te rozpustne kobiety znienawidziły Doktorową, którą wszelkiemi sposobami zniesławiały i oczerniały przed mężem. Rano dnia 28 maja 1902 r., na skałach Krzemionek, obok fortu św. Benedykta, znaleziono martwe ciało Józefy Doktorowej, a badanie lekarzy wykazało, że Doktorowa w stanie opilstwa została tasiemką albo pocięglem uduszoną. Na podstawie poszlak przeprowadzone śledztwo wykazało, że zbrodni na osobie Doktorowej dopuścili się: Zakrzewska, Stachurska i Doktor, a to: Zakrzewska czynnie sama popełniając morderstwo, do którego skłonili ją namową i poradą Doktor i Stachurska.

Przy rozprawie głównej w roku 1902, wyniki śledztwa nie uległy zmianie, tylko Zakrzewska, która się w śledztwie przyznała do zbrodni, oświadczając, że zadusiła Doktorową na jej życzenie, cofnęła swoje przyznanie, twierdząc, że Doktorowej ani sama nie zadusiła, ani nie wie, kto ten czyn popełnił. Również Doktor stanowczo zaprzeczał winie i dotąd o niewinności swej głosi. Rezultatem rozprawy był, jak rzekliśmy, jednomyślny werdykt przysięgłych, po którym Zakrzewska i Doktor potępieni i skazani, natomiast Stachurska uwolnioną została. I na temby sprawa ta skończoną została, gdyby nie podjęte w cztery lata po tym wyroku nowe śledztwo, które odkryło, że obok Doktora i Zakrzewskiej musiał być jeszcze jeden wspólnik morderstwa, a tym mógł być tylko Ignacy Wąż, kochanek Stachurskiej. Pewne zeznania w tym kierunku poczyniła Zakrzewska już w więzieniu, również wznowione śledztwo wykryło, że Wąż towarzyszył Zakrzewskiej i Doktorowej na Krzemionki owej krytycznej nocy, gdy spełniono morderstwo, po którem otrzymał od Stachurskiej 20 koron; oprócz tego Wąż do dzisiejszego dnia nie zwrócił Stachurskiej kwoty 140 koron, którą od niej w swoim czasie pożyczył. Obecnie zaś, gdy wskutek zeznań Zakrzewskiej w więzieniu, wznowiono śledztwo w sprawie zamordowania Doktorowej, tak Wąż, jak Stachurska sposobili się do wyjazdu do Ameryki, co uważanem być musi jako chęć ucieczki. Co do wykazania winy Węża i Stachurskiej wyniki śledztwa miały stwierdzić, że ten sam motyw, co Zakrzewska w usunięciu Doktorowej, miała Stachurska, i ona bowiem chciała wydać się za Doktora, któremu znane były podwójne zabiegi o jego osobę, podczas, gdy żadna z dwóch kobiet, ubiegających się o niego, nie wiedziała, że jest rywalką drugiej. Tem się tłomaczy, że Doktor mógł nasadzić do morderstwa Zakrzewską, Stachurska mogła nakłonić do tego Węża, ci zaś zostawali w porozumieniu z Doktorem. Sama noc krytyczna z 27 na 28 maja 1902 osłonięta jest i teraz jeszcze tajemnicą, którą wyświetlić może jedynie Wąż i Zakrzewska. — W każdym razie wyniki wznowionego po 4 latach śledztwa dały dostateczny powód prokuratoryi państwa do wystąpienia z oskarżeniem Ignacego Węża o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, zaś przeciw Maryi Stachurskiej o zbrodnię współwiny w tem morderstwie.



Egzotyczny król w Paryżu: Bawiący w stolicy Francyi król afrykański, „fama" Sansandingu, Mademba (oparty na lasce) w towarzystwie wnuka i tłomacza.

Rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego Raczyński, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr. Tokarz, obwinionych bronili: adw. dr. Wł. Lewicki (Stachurską), adw. dr. Przeworski (Ign. Węża). Jako lekarze rzeczoznawcy zasiedli: prof. dr. Wachholz i dr. Jankowski. Po odczytaniu aktu oskarżenia, przystąpiono do przesłuchania oskarżonego Ignacego Węża. Średniego wzrostu, o twarzy łagodnej z dużym rudym wąsem — zapytany, czy przyznaje się do winy, oświadcza, że jest zupełnie niewinny. Stachurską znał, gdy była służącą i później, gdy mieszkała z Zemlą w Podgórzu, chodził do niej, odnosząc zamówioną robotę. Raz pożyczył od Zemli 100 złr., które jednak zwrócił, od Stachurskiej także pożyczył większą kwotę, lecz do dzisiaj pieniędzy tych nie mógł zwrócić. Zakrzewskiej nie znał nigdy i do dzisiaj nie zna. Dnia 27 maja 1902 roku, a więc przed ową krytyczną nocą, gdy zamordowano Doktorową, był u Zemli z prośbą o prolongatę weksla; stamtąd wyszedł o godzinie pół do 5 po południu; Stachurskiej wtedy u Zemli nie było. Wróciwszy do domu wieczorem, położył się spać i całą noc przespał, nie wychodząc nigdzie z mieszkania. O zbrodni dowiedział się następnego dnia. Przyznaje, że znaleziono u niego prospekty firmy, trudniącej się ułatwianiem podróży do Ameryki, ale emigrować nigdy nie zamyślał.

Osk. Stachurska — wysoka, sucha, o ostrych rysach twarzy — do winy się nie poczuwa. W szczegółowych zeznaniach oskarżona opowiada o swoim stosunku do Zemli, z którym stale przez lat 15 mieszkała, mając z nim sześcioro dzieci, i do Doktora, którego miała za kawalera i który obiecał się z nią ożenić, czem skłonił ją do stosunku z nim. Gdy się jednak Stachurska dowiedziała, że Doktor jest żonaty, sama skłoniła go do sprowadzenia do domu żony, z którą od kilku lat żył w rozłączeniu. — Oskarżona przyznaje, że przez rok bawiła w Ameryce, skąd pisała miłosne listy do Doktora na ręce Węża.

Przewodniczący przystąpił wśród naprężonej uwagi licznego audytoryum do przesłuchania najważniejszego w tej sprawie świadka, a to Maryi Zakrzewskiej, sprowadzonej ze Lwowa na rozprawę z zakładu karnego u Brygidek, gdzie odsiaduje karę 18-letniego więzienia. Zakrzewska bowiem już po wyroku, w więzieniu, oskarżyła o spełnienie zbrodni Ignacego Węża i dzisiaj miała mu to w oczy powtórzyć. Tymczasem, słuchana teraz jako świadek, Zakrzewska stanowczo oświadczyła, że Węża obwiniła mylnie, że nic nie wie o zbrodni, a w więzieniu dla tego obwiniła Węża, który jej na myśl przyszedł, bo jej obiecano wolność za wydanie sprawcy zbrodni. Na wszelkie zapytania przewodniczącego, członków trybunału, prokuratora i przysięgłych, przeczy winie tak swojej jak Węża, oświadczając, że nic o morderstwie nie wie. Wieczór dnia 27 maja szła z Doktorową i jakimś



Fot. aparatem redakcyjnym „Now. Illustr". W. Lis w Krakowie.

Tajemnicze morderstwo na Krzemionkach: Fragment sali sądu karnego w Krakowie podczas rozprawy w głośnej sprawie zamordowania Doktorowej przed 4 laty w Podgórzu; trybunał: 1. przewodniczący radca Raczyński, 2. wotant radca Grodyński, 3. wotant radca Kopf, 4. protokolant, 5. woźny sądowy Bełza.



Tajemnicze morderstwo na Krzemionkach: Fragment sali sądu karnego w Krakowie podczas rozprawy w głośnej sprawie zamordowania Doktorowej przed 4 laty w Podgórzu; dwunastu sędziów przysięgłych i jeden zastępca; poniżej psychiatra dr. Jankowski, (1) rzeczoznawca sądowy. — Fot. apar. red. Now. Ill.“ W. Lis w Krakowie.

obcym mężczyzną na Krzemionki. W drodze pili i Doktorowa się upiła, przed dojściem na Krzemionki ów obcy mężczyzna się „odczepił“ od nich, ona sama (Zakrzewska) także zostawiła Doktorową na drodze i odeszła. Kto popełnił morderstwo, nie wie.

Świadek Doktor w ubraniu więziennem, wysoki i chudy, o twarzy przygnębionej, opowiadał o swojem poznaniu ze Stachurską i Zakrzewską. Z żoną swoją, z którą żył kilka lat w rozłączeniu, a którą później sprowadził do siebie, żył dobrze, Stachurskiej nie kochał ani miłosnych stosunków z nią nie utrzymywał. W szczegółowych odpowiedziach na pytania stanowczo twierdzi i zaklina się, że żadnego udziału w zamordowaniu swej żony nie brał i jest zupełnie niewinny.

Żaden z następnie przesłuchanych świadków nie zeznał nic takiego, coby jakiekolwiek światło mogło rzucić na tę tajemniczą sprawę.

Wogóle przebieg procesu obecnego nie rozjaśnił sprawy. Po ukończeniu postępowania dowodowego przedłożył trybunał sędziom przysięgłym dwa pytania: 1) Czy Ignacy Wąż winien jest, że z namowy i porady Maryi Stachurskiej w podstępny sposób tak działał, iż śmierć Doktorowej spowodował; 2) czy Marya Stachurska winną jest, że poradą i namową Węża do czynu tego zbrodniczego nasadziła? — Po świetnych mowach obu obrońców dra Lewickiego i dra Przeworskiego, przysięgli udali się na naradę, poczem jednogłośnie wydali werdykt zaprzeczający oba pytania. Wobec tego trybunał uwolnił Węża i Stachurską od winy i kary. Oboje zostali wypuszczeni na wolność.



Tajemnicze morderstwo na Krzemionkach: Fragment sali sądu karnego w Krakowie podczas obecnej rozprawy w głośnej sprawie zamordowania Józefy Doktorowej przed 4 laty w Podgórzu; oskarżyciel publiczny 1. prokurator dr. Tokarz; obrońcy: 2. adwokat dr. Przeworski i 3. adw. dr. Lewicki; główni świadkowie: 4. zasądzony przed 4 laty na karę śmierci, zamienioną na 20-letnie więzienie, morderca żony, stolarz Michał Doktor i jego kochanka 5. Marya Zakrzewska, zasądzona przed 4 laty na karę śmierci, zamienioną na 18-let. więzienie; (6. dozorca więzienny;) obwinieni w obecnym procesie o zamordowanie Doktorowej: 7. Marya Stachurska, kochanka Doktora, powtórnie uwolniona; (8 dozorca więzienny) 9. szewc Ignacy Wąż, również uwolniony. — (Fot. apar. red. „Now. Illustr.“ W. Lis w Krakowie.)

TOMASZ COBB.

Tajemnicza zbrodnia

z angielskiego przełożył W. L.

6 Ciąg dalszy.

— Arnold usiadł przy fortepianie i zanucił zlekka znaną piosenkę ludową. Potem zwrócił się do Flory raz jeszcze i zawołał wyraźnie:

— Bo i to przecież możliwe, że ktoś mając zamiar w łeb sobie palnąć, ucieka mile całe, aby mu czasem nie przeszkodzono.

— Panie Fairford! — przerwała mu Flora — nieopowiedziałam panu jeszcze niedawnej przygody mojej biednej Lizy, jaka ją spotkała w nocy z poniedziałku na wtorek.

Spojrzawszy przypadkowo na Owena, spostrzegła na pierwszy rzut oka, że pobladł nagle jak trup i musiał się oprzeć o kominek, aby nie upaść. Zrobił się nagle jakiś zamyślony i zakłopotany i nie widać było tej dawnej swobody, cechującej jego ruchy i słowa.

— Cóż to było takiego? — spytał Arnold, wstając od fortepianu.

Flora spojrzała raz jeszcze na Owena badawczo. Nie znała powodu tego nagłego zakłopotania, jakie opanowało Owena.

— Ponieważ stan Anny pogorszył się tej nocy — opowiadała dalej — posłałam Lizę po doktora Vireta. Zanim doszła jednak do cmentarza, stanęła przed nią niespodziewanie jakaś czarna, zawoalowana kobieta.

— Cóż dalej? — zapytał ciekawie Arnold, gdy Flora przestała na chwilę, spostrzegłszy, jak śmiertelna bladość wystąpiła na twarz Fairforda.

— Łatwo domyśleć się reszty — Liza krzykła straszliwie ze strachu i przybiegła tutaj jak szalona.

— Jak wyglądała ta czarna kobieta? Powiadasz, że była czarno ubrana? — spytał Arnold.

— Całkiem czarno! Twarz miała gęsto zawoalowaną!

— Ciekawe! O drugiej po północy widziano ją zatem? Co pan myśli o tem, panie Fairford?

— Przepraszam! O czem pan mówi? — spytał Owen drżącym głosem.

— Myślałem, że to wcale ciekawa rzecz — odpowiedział zdziwiony Arnold — jakaś czarna tajemnicza postać wałęsa się nocą po ulicy — jestem ogromnie ciekawy, kto to być może. Jak pan myśli, panie Fairford?

— Jak ja myślę? Nie wiem, co mam o tem sądzić? — odparł Fairford zakłopotany i zwracając się szybko do panny Derwent, dodał:

— Pani pozwoli, ale czas już na mnie! Dobranoc!

Uścisnął jej rękę i oddalił się, nie zważając na obecność Arnolda.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, przyskoczył Arnold do panny Derwent oburzony w najwyższym stopniu:

— Floro! Dlaczego nie powiedziałaś mi nic o istnieniu tej czarnej postaci?

— Nie myślałam o niej zupełnie!

— Musi tuż obok nas mieszkać?

— Po czem to wnosisz?

— Jak możesz jeszcze pytać, gdy Fairford zdradził się w ten sposób. Dawno powinienem był dowiedzieć się o tem od ciebie! Nie powinnaś mieć przedemną żadnych tajemnic. No, chwała Bogu! Mam już ślad jakiś. Po nitce dojdę do kłębka!

— Nie mogę zrozumieć, co to wszystko znaczy!

— Posłuchaj mnie tylko! Albo opuścił nas stryj idąc za głosem wewnętrznym, albo odebrał sobie życie, albo, co także możliwe, zginął z rąk morderców! Samobójca nie może ukryć swych zwłok! Nieprawda? Zrobił to ktoś inny! Nie mogę podejrzywać ani plebana ani uczciwego doktora lub innych znanych mi dobrze chrześcijan, i zdaniem mojem zamordował stryja ktoś inny. Podejrzenie pada na ową czarną postać. Kto mieszka jeszcze w Rookfield?

— Owen Fairford tylko, nikt więcej.

— No tak, czy tylko nie ukrywa on kogo?

— Ma przy sobie tylko służbę.

— Przecież nie możesz twierdzić na pewne tego?

— Nigdy mi o tej czarnej damie nie wspominał, przypuszczam zatem...

— Namyśl się tylko! — odezwał się znowu Arnold — zrobiliśmy jednakowe spostrzeżenia. Czy Owen nie był bliski utraty przytomności? Skoro tajemnicza dama ukrywa się gdzieś w pobliżu, kto jej może dać schronienie, jak nie Fairford? Postaram się o dowody, lecz wtedy...

— Wyznałam ci wszystko otwarcie — odpowiedziała Flora znudzona tem badaniem!

— Nie wiele Floro! Nie wiele! Fairford powie coś więcej. Skoro spotkała ją Liza przed paru dniami, przypuszczam, że urządza sobie częściej takie zakazane wycieczki. Dlaczego miałaby spacerować tylko tej nocy, kiedy zginął stryj? Zdaniem mojem, jest to jedyna osoba, która może nas naprowadzić na ślad stryja!

— Gdyby ta tajemnicza kobieta wiedziała coś pewnego o stryju, zjawiłaby się u mnie z pewnością i opowiedziałaby wszystko. Czyż zależy jej coś na zachowaniu tej tak ważnej dla mnie tajemnicy?

— Tego nie umiem ci wyjaśnić. W każdym razie tajemnicza ta osoba naprowadzi nas na dobrą drogę. Dlaczego zjawia się dopiero nocą na ulicy, także nie wiem, spodziewam się jednak, że się to wszystko w krótkim czasie wyjaśni.

— W nocy widziano ją raz tylko. Opowiadała o niej Liza, a gdybyś znał lepiej to dziewczę...

— Później musimy także uwzględnić — mówił dalej Arnold, nie zważając na zarzut kuzynki — stanowisko, jakie zajął Owen w tej sprawie. Pobladł jak trup! Czy nie tak? Nie mógł skleić dwóch słów z przerażenia, a potem znikł wkrótce jak kamfora, nie dawszy najdrobniejszego wyjaśnienia. Nie mogę liczyć na jego pomoc — pomyślałem sobie — w każdym razie przysięgam ci Floro, że prędzej nie spocznę, aż ci złożę niezbite dowody, że stryj zginął z rąk okrutnych morderców!

— Jeśli taki masz plan, to najlepiej byłoby spytać Owena otwarcie o wszystko.

Panna Derwent była w gruncie rzeczy ogromnie ciekawą, co mogło spowodować zakłopotanie Fairforda, z drugiej strony jednak była na tyle delikatną, że nie odważyłaby się nawet pokusić o wydarcie mu tajemnicy, którą zamknął w głębi swej duszy. Słuchając wywodów Arnolda, doszła zwolna do przekonania, że Owen wie coś o tej tajemniczej osobie, lecz domyślała się równocześnie jakichś ważnych powodów, skłaniających go do zabrania tej tajemnicy do grobu, jak się kiedyś wyraził.

— Uważasz mnie za mniej zręcznego, niż rzeczywiście jestem — zawołał Arnold — pobiję Fairforda jego własną bronią!

Panna Derwent nie odpowiedziała nic na te słowa i pożegnała się zimno z Arnoldem. Całe jej współczucie było po stronie Fairforda — wierzyła w jego nieskalaną uczciwość i chociaż nie znała jego tajemnicy, Owen nie stracił nic w jej oczach wskutek ostatniego zajścia. Zastanawiał ją tylko ewentualny stosunek, jaki wiązał Owena z tą tajemniczą osobą. Czy ona mieszka rzeczywiście w „Leśnem ustroniu“ razem z Owenem, jak Arnold przypuszczał? Flora znała dokładnie całą wioskę. Więc zastanawiała się głęboko, gdzie może za dnia przebywać? Bo jeśli ma mieszkać u Owena, nie widzi powodów, dlaczegoby miał ją Owen zamykać przed światem?

Nie zgadzała się na to stanowczo, aby czarna kobieta przyłożyć miała rękę do zamordowania jej ojca, dlatego wolała stanąć raczej po stronie Fairforda, życząc mu z serca zachowania tak ważnej dla niego tajemnicy, niż idąc za radą Arnolda badać Owena i być w ten sposób sprawczynią jego niewypowiedzianych katuszy.

Późno w noc zastanawiała się jeszcze nad tem, co łączy Fairforda z nieznajomą. Czy możliwe, aby to była jego żona?

ROZDZIAŁ XIII.

Krok naprzód.

— Mam do pana, panie doktorze, bardzo ważny interes — przemówił Arnold do doktora Vireta, spotkawszy go powracającego od łoża Anny — sprawa prawie że wyjaśniona! Wpadłem na trop zbrodniarzy.

— Czy się pan czasem nie myli? — odezwał się Viret z niemałem zdziwieniem — ktoby przypuszczał, że sprawa pójdzie tak gładko!

— Starałem się też dosyć o to — odpowiedział Arnold zadowolony — no i jak się pan dowiesz zaraz, powiodło mi się rzeczywiście. Twierdzę stanowczo, że morderczynią stryja jest owa nieznajoma kobieta!

— Jak można wierzyć Lizie? Taż to takie głupie, nierozgarnięte stworzenie! Jeśli to wszystko, co mi pan miał opowiedzieć, to przyznać muszę otwarcie, że trop fałszywy! Radzę oglądnąć się za innym!

— Nie ma pan racyi, panie doktorze — bronił się Arnold, skoro odmawia pan wszystkiego Lizie. Być może, że jest głupią dziewczyną, w każdym jednak razie wierzę niezbicie w istnienie tej tajemniczej damy. Udowodniono mi to nawet! Zna pan naszego sąsiada Fairforda?

— Nie! — odparł doktór Viret zdziwiony w najwyższym stopniu, dokąd mogły zmierzać słowa młodego Derwenta — nie znam go zupełnie, wiem, że nie lubi robić znajomości, a i panu musiał to już dać odczuć.

— Pan Fairford był przyjacielem serdecznym mego ojca — odezwała się nagle panna Flora, stając w obronie Owena.

— Tak jest! Wczoraj był u nas z wizytą! — dodał Arnold. Ale wracam do rzeczy! Widziano niedawno tę kobietę koło drugiej w nocy, dlaczegóżby nie miała spacerować 4 marca? Jeśli tak było jak mówię, musiała spotkać stryja na pewne!

— Czy nie zastanawia pana jednak pewna kwestya, panie Arnoldzie? Dlaczego nie zgłosiła się dotąd z wyjaśnieniem tej sprawy, skoro po raz ostatni widziała pana Derwenta? Dlaczego nie uczyniła tego mimo wyznaczonej nagrody? Znasz pan przecie kobiety — w ich naturze leży gadatliwość, muszą wszystko natychmiast wybębnić, co wiedzą. Milczeć nie umieją.

— Wystawiasz pan moją cierpliwość na zbyt dotkliwą próbę! Dlaczego odrzucasz pan niemiłosiernie moją hipotezę? Coś prawdy jest w niej bez kwestyi. Jeśli nie umiemy innej drogi odnaleźć, trzymajmy się raczej tej, którą dotąd stąpamy; odrzucając wszystko, o czem mogłem się wywiedzieć, a co mem zdaniem przyczyni się niewątpliwie do odkrycia zbrodni, nie pójdziemy ani krok naprzód. Czy nie narzuca się panu myśl, panie doktorze, że Fairford nie jest zupełnie niewinny w tej sprawie, skoro samo wspomnienie wypadku, przyprawia go poprostu o utratę zmysłów? Kto wie, czy owa tajemnicza czarna dama nie jest jego prawowitą małżonką?

— Skądże takie przypuszczenie znowu? Co za myśli przychodzą panu do głowy

— Musi przecież gdzieś mieszkać — Fairford mieszka w naszem sąsiedztwie, a chociaż zna się z nami nie od dzisiaj, nie wspomniał nawet o niej. Czyż potrzeba lepszego dowodu, że zależy mu na tajemnicy?

— Pan Fairford ma z pewnością bardzo ważne powody, skoro nie zdradził nam swej tajemnicy — odezwała się Flora.

— Bezsprzecznie! Ma powody — odparł szybko Arnold — czy nie przyznasz mi racyi jednak kochana kuzynko, skoro ośmielę się zrobić spostrzeżenie, że te nocne wycieczki jego lokatorki, muszą zaintrygować każdego? Co sądzisz o tem doktorze?

Doktor Viret milczał, zastanawiał się nad tą sprawą głęboko.

Gdybyśmy się w końcu zgodzili na istnienie tej tajemniczej osoby, sprawa posunęłaby się niewątpliwie naprzód. Lecz czy możemy być pewni tego, że ta pani wie coś o zniknięciu pańskiego stryja? Czy ona istnieje wogóle? Bo i to możliwe, że powstała ona w wyobraźni głupiego dziewczęcia, pod wpływem grozy i ciszy nocnej! Skąd podejrzenie znowu, że utrzymuje stosunki z panem Owenem?

— Jestem tego zupełnie pewny! Zdradził się wczoraj. To samo spostrzeżenie zrobiła i Flora. Słuchając opowiadania o wypadku Lizy, drżał jak liść osiki. Czyż to nie dosyć dla nas?

— Przypuśćmy! Lecz czy możemy spodziewać się, że tajemnicza kobieta będzie w stanie dać nam jakieś cenne wskazówki w tej sprawie? Gdyby wiedziała coś o tem, doniosłaby nam o wszystkiem bezzwłocznie. Czy ona może popełniła zbrodnię? Cóż ją skłoniło do tego? Czy znała pańskiego stryja, czy wyrządził jej jaką krzywdę? Patrz pan tylko, panie Arnoldzie, do czego doprowadziły pańskie hipotezy?

Arnold spojrzał wyzywająco na Vireta.

— Czy pan nigdy nie słyszał o morderstwie, spełnionem bez żadnych w gruncie rzeczy powodów?

— Arnoldzie! — zawołała Flora niemile dotknięta — jak możesz pozwalać sobie na podobne przypuszczenia?

— Nie myślę nic złego! Bo i zastanów się tylko! Wszak przyznasz mi zresztą, że i to możliwe, iż ta kobieta dokonała zbrodni w obłędzie! Pan, panie doktorze miałeś zapewne niejednokrotnie sposobność słyszeć wiele ciekawych rzeczy o rzadkich, niezwykle zawikłanych morderstwach i zbrodniach, dlatego jestem przekonany w głębi

duszy, że pochwalasz nawet do pewnego stopnia moje plany!

— Gdyby owa tajemnicza kobieta była waryatką, znalazłaby się niewątpliwie w domu obłąkanych!

— Tak być powinno doktorze! Lecz przypuśćmy znowu, że owa tajemnicza osoba jest żoną pana Fairforda, że nie jest zupełnie obłąkaną, ale dostaje ataków szaleństwa peryodycznie! Wszak pan słyszałeś nieraz o podobnych wypadkach! Czy nie możemy zatem spodziewać się prawie na pewne, że zamordowała stryja w przystępie szaleństwa? Czy możesz pan powiedzieć z wszelką stanowczością, że owej nocy, kiedy znikł Derwent bez śladu, była zdrową zupełnie?

— Pleciesz pan brednie, panie Arnoldzie — zawołał zdenerwowany Viret — nigdy nie słyszałem o podobnym wypadku! Waryatka, która dokonała zbrodni, nigdy nie porywa zwłok ze sobą! Nie kryje ich lecz zostawia na tem samem miejscu!

Viret spojrzał na pannę Derwent. Wyglądała okropnie — twarz jej przybrała blado-trupi wygląd, oczy wpadły głęboko, świadcząc wymownie o nieprzespanych nocach po tajemniczem zniknięciu jej ojca. Jakkolwiek nadzieja niespodziewanego powrotu starego Derwenta, coraz bardziej zawodziła, tak, że w końcu musiała się Flora zgodzić na wszystko, to jednak bolało ją ogromnie niegodne stanowisko, jakie zajął w tej sprawie jej kuzyn Arnold. Wskutek tego nienawidziła go całą duszą.

Ale Arnold nie dawał za wygraną, wiedział on dobrze, że plan jego zasługuje bezsprzecznie na uwagę przynajmniej do pewnego stopnia, dlatego starał go się bronić.

— Czy zastanowił się pan nad tem, panie doktorze — zapytał Vireta — że niektóre z nich postępują jednak ogromnie skrycie i chytrze? Słyszałem o podobnych wydadkach! Jeśli jednak odrzucimy moją teoryę, jeśli nie zgodzimy się na to, że ta kobieta, pokazując się tylko nocą, nie jest mimo wszystko waryatką, w jaki sposób dojdziemy do wyjaśnienia tej kwestyi? Co ją może skłaniać do podobnego trybu życia?

Doktor Viret był przeciwnego zdania. Nie zgadzał się zupełnie z Arnoldem, dlatego skrócił swoją wizytę i udał się do laboratoryum. Flora już i tak znudzona opowiadaniem chciwego Arnolda, poszła zaglądnąć do chorej Anny.

— Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę -- rozpoczął na nowo Arnold podczas obiadu — ale pracuję zarówno dla ciebie jak i dla siebie. Nie mam najmniejszego zamiaru oczerniać biednej waryatki lub poczciwego Fairforda i wierz mi droga kuzynko, że byłaby to dla mnie rozkosz niewypowiedziana, gdyby mi się udało udowodnić równocześnie ich niewinność.

— Jak myślisz zabrać się do rzeczy?

— Zastanowię się nad tem! Plan już prawie gotowy! Obecnie wiem tylko, że nie wolno mi ruszyć centa z majątku zmarłego stryja, dopóki nie złożę dowodów jego śmierci. Lecz nie mówmy już o tem! Bez ciebie byłoby to wszystko niczem dla mnie — ty także pewnie pamiętasz jeszcze dawne lata — tak nam było przyjemnie razem! Ileż to razy tęskniłem gorąco za tobą, ileż razy pragnąłem, ażeby się to wszystko wróciło choćby na parę godzin!

— Czy myślałeś także o mnie w czasie twego wesołego pobytu na Teneryfie?

— Och! I jak jeszcze! — zawołał Arnold ze śmiechem — możesz wierzyć lub nie, ale fakt faktem, że myślą byłem zawsze przy tobie! Nieraz wspominałem sobie ze łzami, jak zapraszałaś mnie na wycieczki do sąsiedniego lasu, gdzie zbieraliśmy pierwiosnki. Czy pamiętasz nasze śpiewy, zabawy dziecinne? Wszystko to przeszło, minęło bezpowrotnie! Znasz mnie dobrze, wiesz zatem, że będę najdzielniejszym człowiekiem, jeśli pozostaniesz ze mną, z chwilą jednak, kiedy zdecydujesz się odepchnąć mnie od siebie, stracę równowagę i czuję, że rozpocznę dawne życie na nowo.

Flora uśmiechnęła się boleśnie.

— W każdym razie zastanów się, proszę, nad tem, że nie jestem gorszym od wielu moich rówieśników. Wierszy płodzić nie umiem — to prawda — poetą nigdy nie będę, gdyż Bogiem a prawdą, nudzi mnie to wszystko. Ale zwyciężyłem za to w ostatnich czasach przeszło dwadzieścia razy w zapasach, a boksuję się jak rzadko! Słowo twoje będzie dla mnie rozkazem i jeśli zechcesz, możesz ze mną zrobić, co ci się podoba.

Panna Derwent rozważała głęboko każde jego słowo. A gdyby miała istotnie tak wielki wpływ na niego, jak powiada? W takim razie Owen mógłby być pewny, że nikt nie wydrze mu tajemnicy! Była przekonaną, że odsłonięcie tragicznej tajemnicy Owena, której on lękał się aż nazbyt widocznie, przyniesie jej nowe cierpienia, nowe zgryzoty. Stanowczo nie godziła się na to, aby owa tajemnicza osoba, która, jak stwierdzono, mieszka razem z Owenem, miała być jego żoną. A jeśli to będzie prawdą?

Właśnie wtedy, kiedy panna Derwent udała się po kolacyi do pokoju Anny, ażeby zaglądnąć, jak się chora miewa, w tej chwili właśnie stał Józef Bodger przy oknie swojej niepozornej sypialni.



...rzucił przyniesiony pakunek w sam środek ognia i długim pogrzebaczem zgarniał najbardziej rozżarzone węgle.

Księżyc oświetlał jasno całą okolicę, noc była tak pogodna i miła, że Bodger mógł śmiało spodziewać się tajemniczego gościa, choć w domu Fairforda pogaszono światła już dawno.

Jakkolwiek szedł stale za nią i śledził ją nawet tej nocy, gdy Liza spotkawszy się z nią niespodziewanie, uciekła, to jednak mimo nadludzkiej wytrwałości, nie zdołał zbadać dotychczas właściwego powodu tych nocnych wycieczek.

Szła zwykle w tym samym kierunku, wracając tą samą drogą i mógłby Bodger śledzić ją lata całe bez najmniejszej korzyści dla siebie.

Józef stał właśnie przy oknie i podziwiając piękno czarownej nocy, skarżył się cicho na bezowocne badania.

Nagle spostrzegł na skraju ogrodu promień światła.

Światło wychodziło z kuchni — musiał ktoś zatem niespodziewanie ogień rozpalić.

W jaki sposób możnaby się dostać w pobliże dobrze mu znanej kuchni? — nad tem łamał sobie głowę napróżno.

Lecz nagle uśmiechnął się z zadowoleniem, i zabrawszy parę potrzebnych w takich wypadkach narzędzi, zbiegł szybko z sypialni na dół.

Przy jednej z ścian domu, tuż obok suteren, gdzie mieściła się kuchnia, spostrzegł Bodger niewielki rów.

Ku swemu niemałemu rozczarowaniu zobaczył jednak natychmiast, że okno nie tylko było szczelnie zamknięte, ale zasłonione ponadto grubą, zieloną żaluzyą.

Drzwi między właściwą kuchnią a pewnego rodzaju przedsionkiem, były stale otwarte, mógłby więc Bodger zobaczyć wszystko jak najwyraźniej. Okna bał się otworzyć, szmer mógł go zdradzić niepotrzebnie.

Wyjął tedy z kieszeni małe dłutko, przeciągnął niem po brzegach ramy okiennej, i podtrzymując obiema rękami wypadającą szybę, wyjął ją bez wielkiego natężenia. Chodziło jeszcze o storę. Przy pomocy brzytwy udało się i to Bodgerowi. Kiedy ostrem ostrzem dotknął zasłony, serce poczęło mu bić jak młotem.

Jakżesz łatwo mógł wpaść w ręce Fairforda!

Bo że Fairford był w kuchni, o tem nie wątpił i chwili.

Szelest krajanej zasłony, brzęk szkła, padającego na ziemię, mogły lada chwila udaremnić jego wszystkie zabiegi.

Ale szczęście sprzyjało mu tym razem!

Małe kwadratowe okienko, jakie z niesłychaną zręcznością udało się wyciąć Bodgerowi, pozwalało mu spojrzeć w głąb kuchni.

Rozglądnął się ostrożnie dokoła.

Koło wielkiego kuchennego pieca, na którym płonął ogień, wzniecony prawdopodobnie przez Fairforda, stał Owen, skrzyżowawszy ręce na piersiach.

Rysy jego świadczyły wymownie o wielkim wstręcie do tej całej pracy.

Lecz czemuż płonął tak silny ogień?

Fairford znikł na chwilę, a kiedy zjawił się znowu po upływie kilkunastu sekund, ujrzał go Bodger z jakimś niewielkim pakunkiem.

Zdziwienie Józefa nie miało granic, skoro Owen rzucił przyniesiony pakunek w sam środek ognia, i długim pogrzebaczem zgarniał najbardziej rozżarzone węgle. Jeszcze raz wyszedł z kuchni, ażeby wrócić niebawem z jakąś flaszką w ręku. Szybko rzucił ją w ogień i odskoczył natychmiast. Płomienie buchły z niesłychaną siłą.

Owen usiadł przy ścianie i z zaciśniętemi usty spoglądał na ogień.

Profil jego odbijał się bardzo wyraźnie na tle płonącego ogniska, dlatego Bodger mógł obserwować dokładnie jego postać.

Siedział martwy bez ruchu, dopóki ogień nie zagasł. Potem zatrzasnął drzwi i znikł bez śladu.

Bodger nie mógł odpowiedzieć sobie na pytanie, jakie tłoczyło się teraz do jego biednej głowy i zastanawiał się nad tem głęboko, dlaczego właściwie Owen rozpalił własnoręcznie ognisko, gdy służba zasnęła.

Lecz żadną już miarą nie mógł zrozumieć, dlaczego zależało mu na tem, aby z pakunku i ślad nie pozostał.

Wiedząc prawie na pewne, że Fairford nie wróci do kuchni, wyważył Józef drugą stronę kuchennego okna i wskoczył do środka.

Zapalił świecę i przy jej pomocy badał ognisko. Pozostał tylko popiół, zresztą nic, coby mu pozwoliło odgadnąć, jaki przedmiot spalono.

Gdy wracał po godzinie do swojej sypialni, złorzeczył samemu sobie.

Zdawało się, że już jest tajemnica odkryta, gdy tymczasem szczęście odwróciło się od niego niespodziewanie.

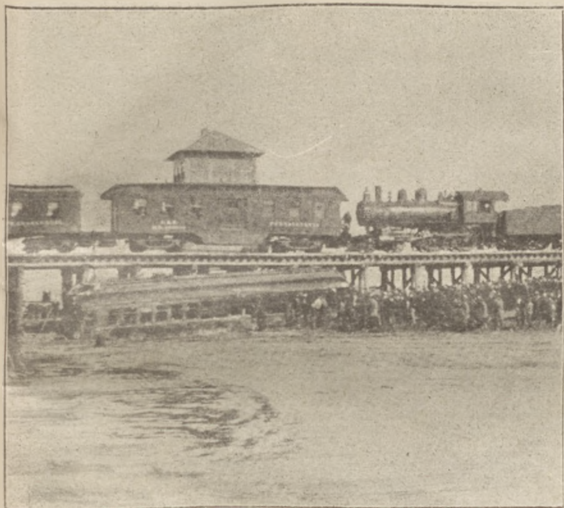
Ale Bodger postanowił wytrwać — dlatego wychodząc z kuchni, zmiażdżył szybę na drobne kawałki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Egzotyczny król w Paryżu.

(Do illustracyi na stronie 9).

Nic pocieszniejszego nad widok królika afrykańskiego nie w stroju narodowym — a w europejskim surducie. Przez ubiegły tydzień mieli takie widowisko Paryżanie. Gościem w stolicy nadsekwańskiej bawił chwilowo król Mademba, „fama" Sansandingu. Jest to jedna z najciekawszych postaci francuskiego świata kolonialnego, ów wydziedziczony monarcha afrykański, któremu wojska francuskie imieniem rządu republiki zwróciły tron ojcowski. Wprawdzie jego królestwo, rozciągające się między rzekami Segu a Dżenne, niema większej przestrzeni nad 200 kilometrów kwadratowych, wprawdzie Sansanding nie rywalizuje z państwami władców azyatyckich, jednakowoż „fama" Mademba może liczyć na sympatye świata cywilizowanego dzięki temu, że chciał i potrafił przemienić narodek zbójców — w inteligentny lud rolników, podatny dla kultury francuskiej. Mieszkańcy Sansandingu słyną przedewszystkiem ze znakomitej uprawy bawełny, a król ich Mademba tak świetnie administruje krajem, że go rząd francuski w uznaniu tego właśnie, mianował oficerem Legii honorowej. Jest to już człowiek starszy, liczy dziś lat 60, a cieszy się licznem potomstwem, ma bowiem 11 synów i 11 córek. Sześciu królewiczów kształci się w liceum francuskiem w Algierze. Sam stary fama mówi dobrze po francusku, wyraża się nawet wytwornie. Mimo to w Paryżu używał na przechadzkach i przy załatwianiu sprawunków tłómacza, w którego towarzystwie widać Madembę z wnukiem na naszej fotografii.



Pociąg w nurtach Oceanu. Elektryczny pociąg błyskawiczny krążący między Filadelfią a Atlantic-City po moście nad brzegiem Oceanu Atlantyckiego.

Pociąg w nurtach Oceanu.

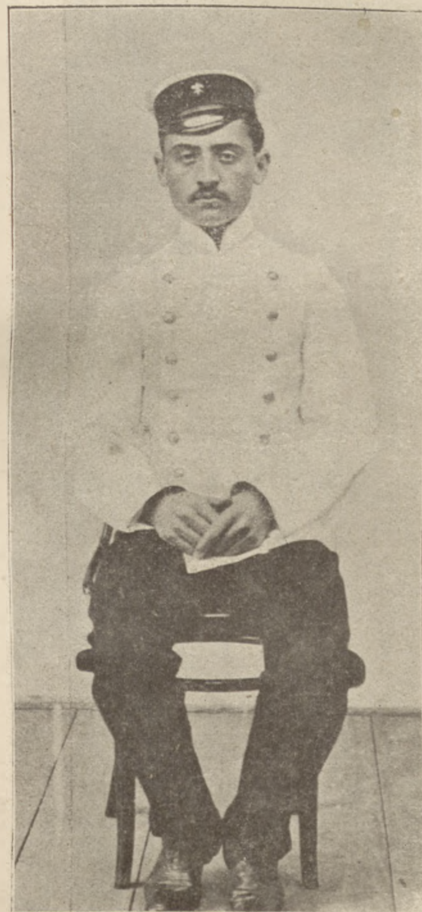
O strasznej a niezwykłej katastrofie kolejowej nadeszły wiadomości z Ameryki. Pomiędzy Filadelfią a Atlantic City wyskoczył z szyn pędzący z szybkością 60 mil na godzinę, elektryczny pociąg wycieczkowy, chodzący stale nad brzegiem Oceanu. Wozy wpadły w morze, a w zimnych jego falach rozegrały się wstrząsające i tragiczne sceny walki o życie.

Oto bliższe szczegóły: Na moście kolei pensylwańskiej niedaleko Atlantic-City wyskoczył z szyn pociąg złożony z trzech wozów i przerwawszy baryerę, runął w morze, topiąc prawie wszystkich pasażerów, gdyż na 150 osób jadących tym pociągiem, zaledwie 30 uniknęło cudem śmierci w toni morskiej. Ani jedna osoba nie uszła z życiem z pasażerów dwóch pierwszych wozów, które odrazu wpadły w głąb do 20 stóp i fale przykryły je natychmiast. Tu w rozbitych wozach dusili się pod wodą nawet ci, którzy odniósłszy tylko lekkie kontuzye, mogliby byli w innych warunkach uratować się. Trzeci wóz wskutek utracenia pędu przez uderzenie o baryerę, zatrzymał się na kilka sekund nad wodą, przechylając się to w tę, to w ową stronę. Właśnie tych kilka sekund wystarczyło, by osoby, znajdujące się w tym wozie, powyskakiwały na most i uratowały życie. A zaledwie wyskoczyli z niego pasażerowie, wóz z hukiem i trzaskiem runął w morze i uderzywszy bokiem o powierzchnię wody, utonął bezzwłocznie.

W pół godziny później zebrało się nad brzegiem około 5 tysięcy osób. Błyskawiczny ten pociąg wiózł bowiem do Atlantic-City wycieczkowców z żonami i dziećmi. Wydobyte następnie zwłoki niektórych ofiar były tak pokaleczone, że z trudem można je było rozpoznać.

Okropne sceny, jakie się działy w wozach, znajdujących się już pod wodą, opisuje niejaki John Taylor, z Camdon N. J., który jeden jedyny zdołał się uratować i wypłynąć na powierzchnię. Opowiada on, że silny i zimny wiatr dął od Oceanu, wobec czego wszystkie okna były pozamykane.

Gdy wozy wpadły do wody, w jednej chwili objął on okropność położenia i podczas, gdy inni, nie ranni jeszcze, zbili się w głąb, dusząc się nawzajem, lub w szaleństwie mordując, starając się dotrzeć do wyjścia, on nie stracił przytomności, ale z całym wysiłkiem rozbił okno i chociaż fala wody wdzierając się do wnętrza, parła go wstecz, on przedarł się przez wybity otwór i resztkami sił zdołał wypłynąć na powierzchnię, kierując się



Zabójca staruszki: Mikołaj Itinson, skazany onegdaj na 8 lat ciężkich robót za zamordowanie staruszki Goldmanowej i jej służącej na Chmielnej w Warszawie.



Pociąg w nurtach Oceanu: Straszna katastrofa kolejowa, w której 120 pasażerów straciło życie, a tylko 80 ocalało; błyskawiczny pociąg elektryczny, wykoleiwszy się na moście koło Atlantic-City, runął w odmęty Oceanu Atlantyckiego.

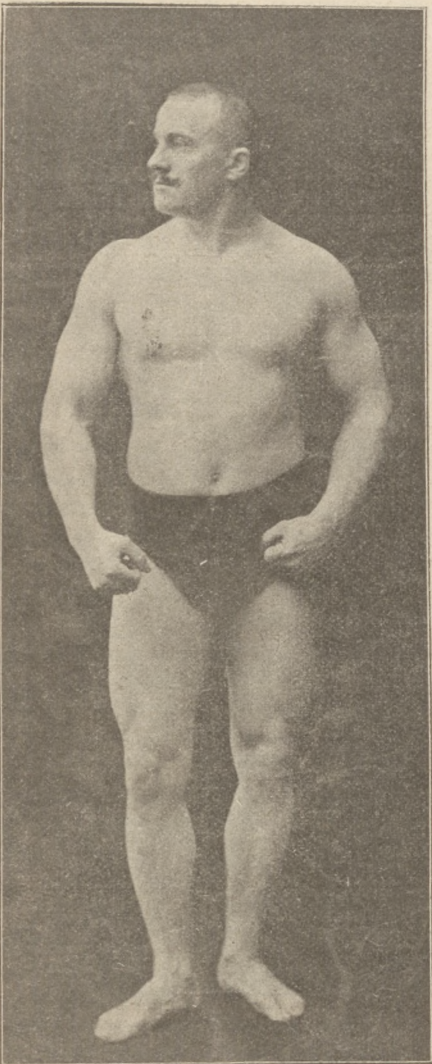


Nie doczekał jubileuszu: Śp. Jan Tarasiewicz, znany przemysłowiec warszawski, współwłaściciel popularnej firmy „Pluton".

następnie ku filarowi mostowemu. Już z utraty sił miał iść pod wodę, gdyż fatalne odniósł rany, przedzierając się przez wybite okno, ale na czas zauważył go jeden ze służby kolejowej i sam, narażając swe życie, wskoczył w odmęty i wyciągnął Taylora, który już stracił przytomność.

tha, wysiadł także, gdyż jechali razem. W Pleasantville zaczekali na inny pociąg, gdy właśnie nadeszła straszna wieść o katastrofie Kelly był niezwykle wzruszony, gdyż przeczuciu Smitha zawdzięcza życie.

wana praca, solidarność kupiecka i uczynność, zjednały mu szerokie grono przyjaciół, a żal szczery towarzyszy przedwczesnemu zgonowi młodego i zasłużonego przemysłowca. Nieboszczyk nie doczekał 25 letniego jubileuszu pracy zawodowej, który miał być obchodzony za kilka miesięcy.

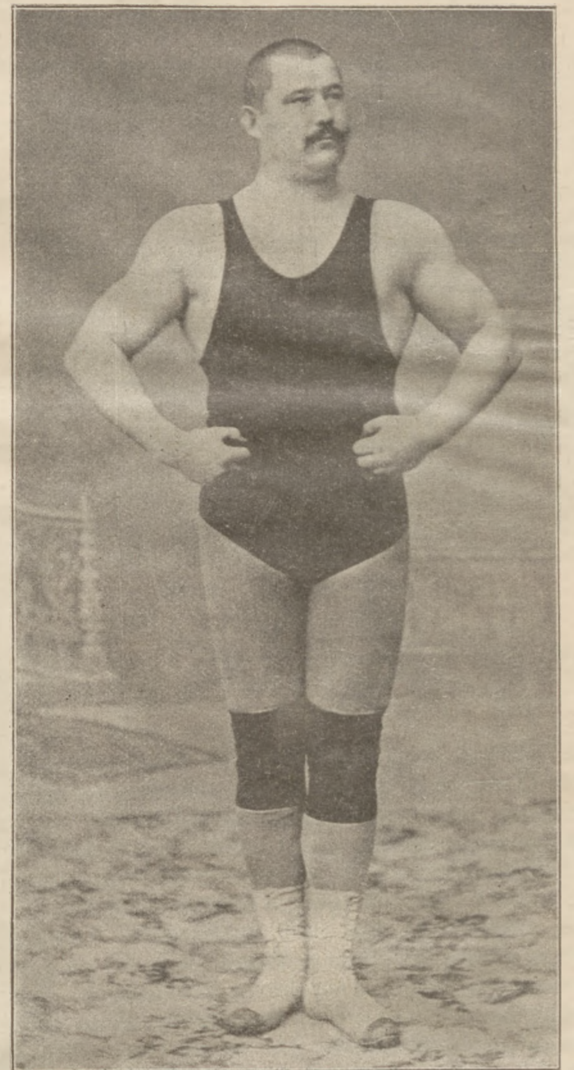


Konkurs atletów w Cristal-Palace w Warszawie: Ludwik Popławski z Łodzi.



Fot. J. Malewicz, Warszawa.

Konkurs atletów w Cristal-Palace: Egzotyczni atleci: z lewej Turek Achmet-Efendi, zwany niepokonanym lwem sułtana, z prawej Arab Ali Mustafa.



Konkurs atletów w Cristal-Palace w Warszawie: Champion niemiecki Safft.

O niezwykłem przeczuciu, które uratowało mu życie, opowiada T. C. Smith z Newfield. Wsiadł on do nieszczęsnego pociągu w Filadelfii, wraz ze swym przyjacielem A. K. Kelly z Jeffersonville N. Y. Gdy ujechano mil kilkanaście, Smitha ogarnął nagle taki niepokój, że postanowił wysiąść z pociągu, przeczuwając coś niedobrego.

Przyjaciel jego Kelly śmiał się z obaw i jakiegoś tam przeczucia, ale Smitha niewytłómaczona bliżej bojaźń opanowywała coraz bardziej, tak, że wreszcie nie mógł się jej oprzeć i wysiadł w Pleasantville a Kelly chociaż drwił z obaw Smi-

Zabójca staruszki.

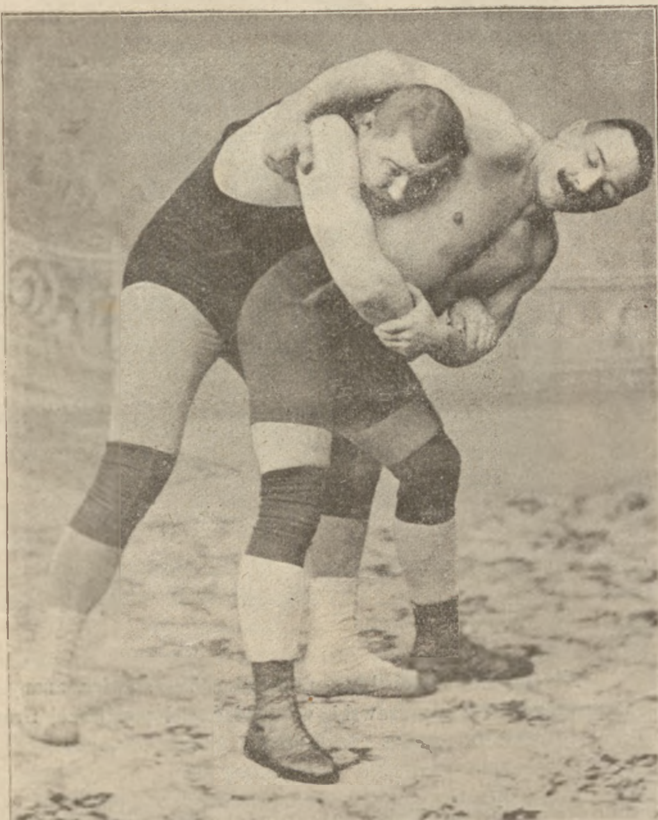
Warszawski wydział karny Sądu Okręgowego przystąpił wreszcie przed paru dniami do rozpoznania głośnej sprawy zabójcy staruszki Goldmanowej i jej służącej, przy ul. Chmielnej, Mikołaja Itinsona. (Jego podobizna na str. 13). Zbrodniarz ten zdradzał uporczywie objawy pomięszania zmysłów, po kilkakrotnych wszakże badaniach uznano go za poczytalnego, symulującego tylko obłęd, osobnika. Na posiedzeniu oskarżony dawał zrazu spokojne odpowiedzi, przyznał się do winy, a potem znów począł zachowywać się tak hałaśliwie, że przewodniczący na kazał usunięcie go z sali sądowej Rozprawy toczyły się dalej w nieobecności oskarżonego, którego bronił adw. przys. Kohn. Jako biegły obecnym był na sprawie dr Rychliński. Wyrok zapadł wieczorem. Itinson został uznany winnym i skazany na 8 lat ciężkich robót.

Nie doczekał jubileuszu.

W Warszawie zmarł brat znakomitego i popularnego artysty dramatycznego, a wybitny przemysłowiec, śp. Jan Tarasiewicz. Urodzony w Krakowie dnia 10 lipca 1864 r., T. był wspólnikiem i współwłaścicielem fabryki palenia kawy p. f. „Pluton“ w Warszawie. Pracą swą zmarły wzbogacił wytwórczość krajową przez tę nową gałąź naszego przemysłu. Przed r. 1882, kiedy powstała fabryka, kawę w Warszawie palono w sposób gospodarski, w domu. Dopiero fabryka „Pluton“ zaprowadziła zmianę pod tym względem, a praca Tarasiewicza postawiła ją w rzędzie pierwszym. Zacność charakteru i przymiotów, niezmordo-

Konkurs atletów w Kryształowym pałacu.

W letnim przybytku sztuki scenicznej w Warszawie, w teatrze w Ogrodzie Saskim od 2 tygodni rozgościła się trupa Weltzmana. Na program przedstawień składają się produkcye śpiewaków, tancerzy, sztukmistrzów wszelkiego rodzaju i t. p. Przyznać jednak trzeba, iż popisy te utrzymane są, jak dotąd, w granicach przyzwoitości, to też dawny Teatr „Letni“, obecnie „Cristal-Palace“, co wieczór jest zapełniany, ale przeważnie podczas



Konkurs atletów w Cristal-Palace w Warszawie: Spiryden w walce z Safftem.

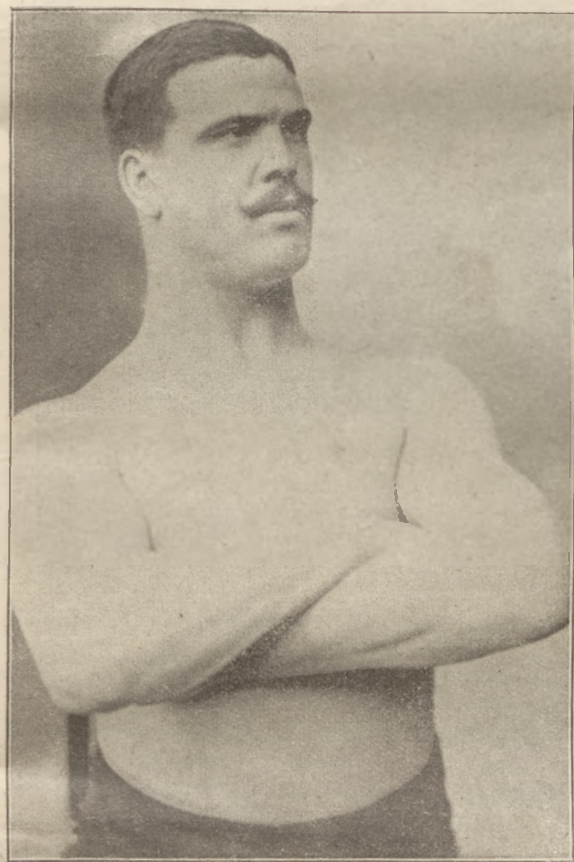


Konkurs atletów w Cristal-Palace w Warszawie: Popławski w walce ze Sprirydenem (przerzut przez ramię).

drugiej części przedstawienia, mianowicie podczas zapasów atletycznych w obecnym konkursie siłackim.

Dobór zapaśników jest bardzo interesujący i przeprowadzony ze znajomością rzeczy. Prócz obecnych 16 atletów, przybycie zapowiedzieli: polska i światowa sława siłacka, Zbyszko Cyganiewicz i Władysław Pytlasiński. Konkurs niniejszy potrwa zapewne około 6 tygodni, bo zgłoszenia jeszcze nie zamknięte, a po rozegraniu konkursu odbędzie się szereg matchów.

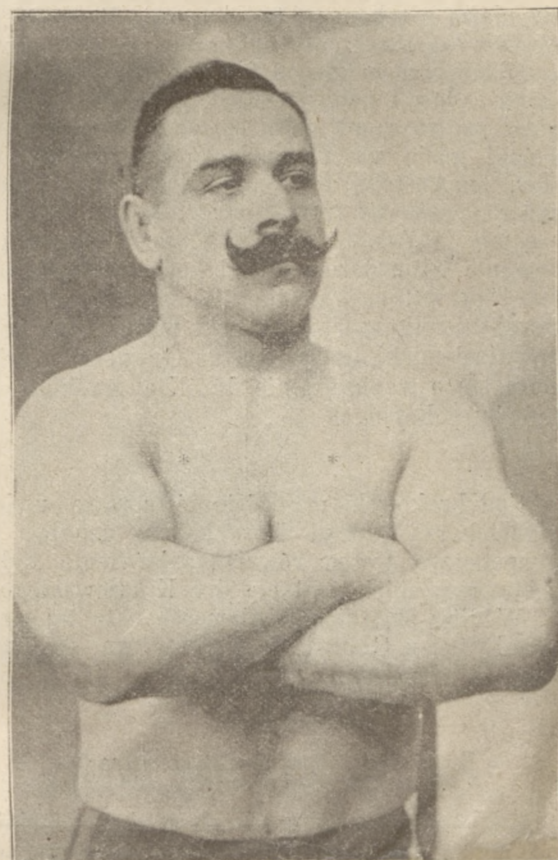
Zamieszczamy dziś ośm wspaniałych fotografij z zapasów obecnych w Kryształowym pałacu. Wszystkie zdjęcia z polecenia redakcyi „Now. Illustrowanych" wykonał warszawski zakład fotograficzny J. Malewicza.



Konkurs atletów w Cristal-Palace w Warszawie: Chevalier, zapaśnik francuski o niesłychanym temperamencie.



Konkurs atletów w Cristal-Palace w Warszawie: Siłacz berliński Schneider.



Konkurs atletów w Cristal-Palace w Warszawie: Siłacz szwedzki Spiryden.

Karzełki.

Wiadomo, że karzełki wzrostem tylko zbliżają się do dzieci, gdyż rysy ich noszą piętno lat starszych, a umysł niemniej jest rozwinięty, zwłaszcza, jeżeli go odpowiednio kształcono.

Jeden ze znakomitych tegoczesnych podróżników odkrył przed kilkunastu laty wśród dzikich puszcz afrykańskich cały naród karłów i dwoje z nich przywiózł do Europy.

W dawnych czasach widywano karłów po dworach królów i możnych panów. W czasie większych uroczystości przechadzali się zwykle po suto zastawionych stołach, wśród kosztownych naczyń, butelek, ciast i owoców. Częstokroć odznaczali się dowcipem i wykształceniem, którem szczycili się ich opiekunowie.

Do takich należał swojego czasu niepospolicie roztropny karzełek Józef Borusławski, którym zajęła się była pewna można pani i był przedstawionym prawie wszystkim panującym Europy.

Obecnie przybyło do Galicyi dwóch karzełków, ojciec i syn, urodzonych na Kaukazie. Niebawem zagoszczą oni do Krakowa, a chwilowo bawią w Jarosławiu. Ojciec liczy lat 54, syn lat 19. Wysokość ich wykazuje rycina. Pośrodku między nimi stoi p. Jakób Weintraub, właściciel biura ogłoszeń w Jarosławiu, którego wzrost wynosi tylko 167 cm., a mimo to wygląda on przy karzełkach jak olbrzym, ci bowiem sięgają mu mało co wyżej po nad kolana.



Karzełki: Bawiący w Jarosławiu najmniejsi ludzie na świecie, 54-letni ojciec i 19-letni syn, pochodzący z Kaukazu; dorosły mężczyzna między nimi, chociaż wzrost jego wynosi tylko 167 cm., wygląda jak olbrzym.

„Bóg was cię'ko pokarze!"

Do majątku Biskupice pp. Nalepińskich przybył z Warszawy komornik sądowy Stanisław Krasuski w celu wyeksmitowania właścicieli majątku. Wtedy gospodarz zaprowadził komornika do swej ciężko chorej córki, 14-letniej panienki i prosił o chwilowe odroczenie spełnienia obowiązku aż do wyzdrowienia dziewczęcia. Lecz urzędnik tłomaczył się, że nie może sprawy dla takiej przyczyny opóźniać. Wówczas chore dziewczę uklękło na łóżku i wyciągnąwszy do komornika rękę, zawołało: „Wyrzucacie nas z domu — Bóg was ciężko pokarze"!.. I w istocie chore dziecko wypowiedziało te słowa — jak się to zwykło mawiać — w złą godzinę, gdyż komornik Krasuski umarł nagle, wróciwszy do domu. W Warszawie wiadomość o tem sprawiła jeszcze większe wrażenie, gdyż opowiadano, że śp. Krasuski padł trupem natychmiast po wyrzeczeniu słów panny Nalepińskiej.

Wypadek ten nabrał wielkiego rozgłosu i poza Królestwem, dajemy więc dzisiaj obok fotografie zmarłego komisarza sądowego ś. p. Krasuskiego wraz z portrecikiem córeczki p. Nalepińskich.



Maszyna piekielna w Bazylice św. Piotra.

Takiego czynu mógł się dopuścić tylko człowiek obłąkany — zawołał papież, gdy mu doniesiono, że w jego siedzibie apostolskiej wybuchła bomba. Wiadomo już Czytelnikom z depesz, że w niedzielę w bazylice św. Piotra w Rzymie nastąpiła silna eksplozya przed ołtarzem Vavicella, nie zrządziwszy na szczęście złych skutków. Była to maszyna piekielna, ukryta pod plafonem wśród desek na rusztowaniu, które wybuch jej osmalił. Maszyna była napełniona prochem i gwoździami a eksplodowała z hukiem strasznym, który słyszano w całej dzielnicy. Gęsty dym napełnił olbrzymi, największy na świecie kościół. Pobożni rzucili się ku miejscu katastrofy i znaleźli puszkę 10 cm. wysoką a 15 szeroką, pochodzącą z konserw firmy jednej z północno-włoskich fabryk. Nikt nie został ranny, a ksiądz odprawiający mszę przed pobliskim ołtarzem św. Grzegorza, nawet jej nie przerwał. W kościele był obecny kardynał Rampolla. Nikt nie może objaśnić, kto spełnił zamach. Służba kościelna nie widziała nikogo, ktoby mógł bombę umieścić pod powałą kościelną. Wiadomość o tym niesłychanym wypadku wprawiła świat w zdumienie. Z okazyi tej zamieszczamy fotografie wnętrza bazyliki św. Piotra i zewnętrzny widok sławnego tego kościoła, do którego dążą rokrocznie pielgrzymi z całego świata.





„Bóg was ciężko pokarze": Komornik sądowy z Warszawy śp. Krasuski, oraz 14-letnia córka pp. Nalepińskich w Biskupicach, do których ten przyjechawszy na eksmisyę, postanowił spełnić urzędowy obowiązek, bez względu na ciężką chorobę córeczki (umarł tego dnia nagle).

Głośne aresztowanie.

Wielką wrzawę i słuszne oburzenie wywołało aresztowanie we Lwowie poddanego rosyjskiego, byłego lekarza we Włocławku w Królestwie Polskiem, 30 letniego doktora Wacława Kraszewskiego, który do niedawna był asystentem dra Tarnawskiego w jego znakomitym zakładzie leczniczym w Kossowie w Galicyi wschodniej, a ostatnio pracował w klinice lwowskiej, chcąc tutaj nostryfikować swój dyplom lekarski. Policya odbyła nocą rewizyę w jego mieszkaniu i uwięziła go na żądanie sądu krakowskiego, od którego domagały się wydania dra Kraszewskiego sądy rosyjskie za to, że swego czasu we Włocławku, jako lekarz, przyczynił się do ucieczki z więzienia tamtejszego pewnego przestępcy politycznego. Dzienniki podniosły alarm z tego powodu, a nawet odbyły się w tej sprawie zgromadzenia publiczne we Lwowie, protestujące przeciwko podobnemu postępowaniu naszych sądów i naszej policyi. Echa tego sensacyjnego aresztowania obiły się aż o parlament wiedeński, gdzie na interpelacyę odpowiedział minister, że Austrya nie wyda Rosyi dra Kraszewskiego, ponieważ traktat obowiązujący w tej mierze między Austryą a Rosyą nie postanawia wydawania osób, pozostających pod podobnym zarzutem, jak w tym wypadku. W sprawie tej od pierwszej chwili interweniował u władz lwowski senat akademicki, a rektor dr Gryziecki gorliwie stara się o wypuszczenie dra Kraszewskiego z aresztów policyjnych.

* * *

Sąd krakowski ma odstąpić sprawę uwięzionego lekarza sądowi lwowskiemu, uznając jego kompetencyę, w tem również załatwienie żądania sądów rosyjskich wydania dra Kraszewskiego.

Według ostatnich wiadomości, akta tej sprawy odeszły już z Galicyi do ministerstwa sprawiedliwości do Wiednia.

Pod ciężkim zarzutem zdrady...

Zakipiało w światku młodzieży akademickiej we Lwowie. Idzie o Stanisława Brzozowskiego, znanego dobrze w kołach postępowych, zwłaszcza między młodymi, a którego nazwisko nie będzie też obce szerszej publiczności. Jest to ów młody autor nagrodzonej na konkursie Sienkiewicza sztuki „Mocarz“, który na łamach warszawskiego „Głosu“, występował zaciekle właśnie przeciw Sienkiewiczowi, usiłując strącić go z nietykalnego piedestału, na jakim stanął w społeczeństwie polskiem twórca „Trylogii“. Już wówczas niektórzy z obrońców Sienkiewicza, odpierając cięte artykuły Brzozowskiego, przebąkiwali, że autor ich niema prawa w takich narodowych sprawach zabierać głosu, sam mając na sumieniu — niepatryotyczne uczynki. Ale sprawa ucichła, nie nabrawszy jeszcze rozgłosu, wszystkim zaś imponował młody literat i publicysta wielkim talentem, ogromem wykształcenia, świetnością ciętego pióra i niezwykłą u dzisiejszych „młodych“ pracowitością oraz płodnością pisarską. Wreszcie zmieniły się czasy w Warszawie i rychło przeniósł się za kordon główny filar „Głosu“, a zaczął pisywać w galicyjskich pismach i występować jako prelegent publiczny w Krakowie i Lwowie, a zarazem jako czynny działacz partyi socyalistycznej. Od niedawna bawi p. Brzozowski we Lwowie, gdzie staraniem „Bratniej pomocy techników“ miewa wykłady z socyologii w gmachu politechniki. Wtem przed kilku dniami część słuchaczów zażądała przerwania jego wykładów, ponieważ prelegent stoi pod ciężkim zarzutem zdrady narodowej. Takie działo wytoczono przeciw niemu z obozu wszechpolskiego na łamach „Słowa“ lwowskiego i w broszurze politycznej, gdzie zarzucają mu między innemi, iż Leopold Stanisław Leon 3 ga imion Brzozowski, jako student uniwersytetu warszawskiego przywłaszczył raz sobie fundusze publiczne i roztrwonił je, a zamknięty w cytadeli po demonstracyi studenckiej, wydał żandarmeryi tajemnice organizacyi młodzieży, czego następstwem było jego uwolnienie a długie więzienie i wygnanie kolegów... Zarzut to straszny, mogący złamać pełne świetnych nadziei życie młodego. dziś 28 letniego pisarza, którego bogatego talentu literackiego, a zwłaszcza publicystycznego — byłaby szkoda.



Maszyna piekielna w Bazylice św. Piotra: Wnętrze największej na świecie świątyni, kościoła św. Piotra w Rzymie, w którym podczas mszy wybuchła bomba w ostatnią niedzielę.

Główne jednak zarzuty stawiane Brzozowskiemu przez przeciwników politycznych, nie muszą być tak słuszne, jak się na pozór wydaje, skoro właśnie rzekome ofiary jego ówczesnych zeznań przed żandarmeryą, stają teraz publicznie w obronie obwinionego, wykazując niesprawiedliwość wyroków. Sprawa znajduje się właśnie pod sądem opinii publicznej i nie wolno w tej chwili wydać jeszcze ostatniego słowa w tej mierze.

* *

Pismo nasze z żadnem stronnictwem politycznem ni społecznem nie związane, a stanowiące jedynie bezstronną illustrowaną kronikę tygodniową, nie wdaje się w to, czy narodowi demokraci mają w powyższej sprawie racyę, czy też obrona prowadzona przez socyalistów, jest słuszną. Zamieszczamy zaś podobiznę Stanisława Brzozowskiego z tego względu, że sprawa jego jest w tej chwili głośną a osoba jego in-



Maszyna piekielna w Bazylice św. Piotra: Zewnętrzny widok kościoła św. Piotra w Rzymie, w którym wybuchła w niedzielę maszyna piekielna (na prawo pałace watykańskie z mieszkaniem papieża).

teresującą po obu stronach kordonu, zarówno w Galicyi jak Królestwie Polskiem.

P. Brzozowski pochodzi z ziemi lubelskiej, gdzie urodził się w 1878 w powiecie chełmskim. Nauki gimnazyalne pobierał w Lublinie i Niemirowie na Podolu. Po zdaniu matury w 1896 zapisał się na wydział przyrodniczy uniwersytetu warszawskiego. W następnym roku został relegowany z uniwersytetu za udział w demonstracyi studenckiej. Kara ta zwróciła na niego uwagę kolegów, którzy wkrótce obrali go prezesem Bratniej Pomocy.



Pod ciężkim zarzutem zdrady: Popularny wśród młodzieży postępowej, a wielce utalentowany literat i publicysta skrajnego obozu, Stanisław Brzozowski z Warszawy, autor nagrodzonej na konkursie Sienkiewicza sztuki „Mocarz“.

W październiku 1898 aresztowany za uczestnictwo w Tow. Oświaty Ludowej, został osadzony w cytadeli. Wolność odzyskał po miesiącu.

Odtąd poświęcił się wyłącznie pracy literackiej, podpisując prace swe w druku obok nazwiska tylko imieniem Stanisława.

Ogłaszał stale artykuły swoje w „Przeglądzie Filozoficznym“ i „Głosie“ (tygodniku warszawskim pod redakcyą Wł. Dawida) o prądach współczesnych w nauce, sztuce i społeczeństwie; wydał szereg książek popularnych w biblioteczce kieszonkowej M. Arcta — o Tainie, Kremerze, Śniadeckich, Wyspiańskim.

Oprócz dzieł scenicznych, jak trzyaktowy dramat „Mocarz“ i jednoaktowa sztuka „Milczenie“, napisał powieść „Wiry“ z życia młodzieży współczesnej.

Pod artykułami w „Głosie“, które co tydzień oczekiwane niecierpliwie, stawały się przedmiotem ożywionej dyskusyi i wywoływały często polemiki, kładł Brzozowski często zamiast nazwiska, pseudonim Adam Czepiel. Za pobytu swego w Galicyi drukował wiele prac swoich w „Krytyce“ krakowskiej.

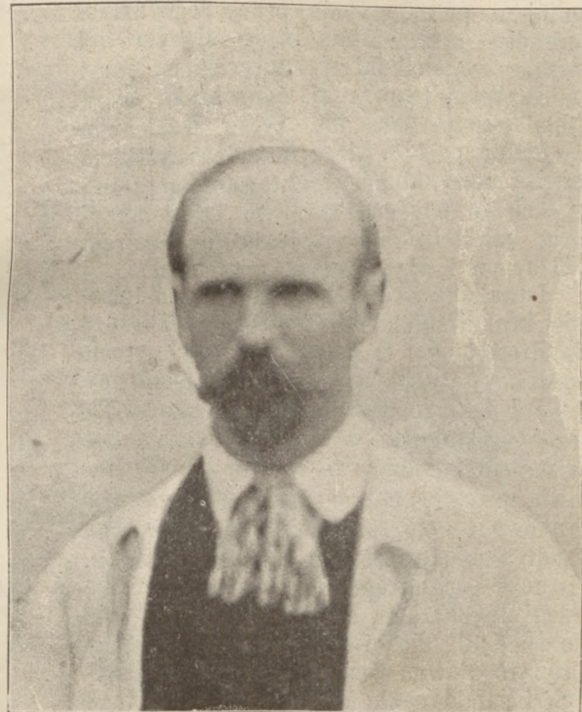
We Lwowie jest obecnie współredaktorem „Głosu robotniczego“ i korespondentem „Naprzodu“.

Krytyka postępowa stawia prace Stanisława Brzozowskiego bardzo wysoko; Wilhelm Feldmann poświęcił mu chlubną kartę w swoich dziejach najmłodszej literatury.

Publiczność galicyjska miała sposobność poznać młodego uczonego w charakterze prelegenta, wykładającego z katedry Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza.

Muzyka w Krakowie.

Od chwili, w której produkcye odwiedzających Kraków wirtuozów, tudzież artystów naszych przeniosły się z sali Sokoła, do prześlicznego przybytku muzyki w sali starego teatru przybrała fizyognomia publiczności koncertowej odmienny — mówmy otwarcie — bardziej dystyngowany charakter i wygląd. Z zapalnej niegdyś, niespokojnej i w sposób bezceremonialny swą wolę — co do naddatków — objawiającej publiczności, pozostała obecnie tylko jej część najkulturniejsza, dystyngowana, znająca miarę, lecz mimo to umiejąca odpowiednio nagradzać koncertanta ciepłem, a niejednokrotnie gorącem uznaniem, nie wyzyskując hojności artysty w naddatkach. Publiczność ta zebrana nader licznie na produkcyi Ignacego Friedmana, dała wyraz uznania, jakim darzy stale, artystę, śledząc z rosnącem zainteresowaniem rozwój olbrzymiego jego talentu. P. Friedman, niegdyś mile słuchany wirtuoz, przemienił się w wytwornego artystę, tem bardziej podziwu godnego, że nie nadużywającego materyalnych stron swego uzdolnienia na niekorzyść istoty muzycznej i duchowej wykonanych przez siebie utworów.



Głośne aresztowanie: Były asystent dra Tarnawskiego w Kossowie, a ostatnio lekarz kliniki lwowskiej, dr. Wacław Kraszewski z Włocławka, którego aresztowanie przez władze galicyjskie na żądanie Rosyi, wywołało świeżo wielką wrzawę.

Z lwowskiego bruku.

(Początek kampanii Hellera i jego sukces. — Prasa, p. Hermann i jego rozkaz — Filharmonia a Colosseum pod względem niebezpieczeństwa pożaru.)

Przyrzekłem wam w poprzednim liście napisać obszerniej o teatrze. Już wolno go sądzić, bo nowa dyrekcya kieruje nim już blisko pół roku. Wolno więc ocenić wstęp do kampanii. Widzieliśmy już dramat, operetkę, a nawet operę. Nie tę może z najgorętszego sezonu, ale wstęp do opery. I oto nasuwa się szereg pytań: jaką jest nowa dyrekcya, jaki jej sukces, czy teatr postąpił w porównaniu z ubiegłem sześcioleciem, czy cofnął się, jaki jest ansambl, jaki repertuar itd. bez końca.

Należy przedewszystkiem skonstatować, że w kierownictwie teatru widoczny jest plan, jakaś myśl, jakiś cel. Nic nie dzieje się ani przypadkowo, ani według szablonu, bo na każdym kroku widać chęć dogodzenia teatralnej publiczności. Heller strzela i nadsłuchuje, jakie jest echo tego strzału. Czego nam już nie pokazano w tych kilku miesiącach! W każdym z trzech działów widoczne są nadludzkie wprost wysiłki w kierunku ich ulepszenia. Weźmy dramat. Co tydzień premiera. Były już premiery swojskie, były już obce, były klasyczne, były wznowienia, a aparat cały jest ciągle w ruchu i przygotowuje dalsze. Natomiast nie było ani jednej sztuki pornograficznej. A personal? Może jeszcze nie ze wszystkiem ze sobą zgrany, bo przybyły nowe siły, ale jakie to są siły i ile ich jest! Personal dramatu liczniejszy, niż dotąd, a nowe nazwiska Siemaszkowej, Ordon Sosnowskiej, Trapszo, Sosnowskiego, Szoberta, Wostrowskiego mówią same za siebie. A cały dawny teatr lwowski? Jest w całości, z małymi z małymi, tylko wyjątkami sił — co prawda — pierwszorzędnych, ale nieobecnych, zdaje się, tylko czasowo. Przy tych siłach i przy takiej pracy dramat lwowski stanie niewątpliwie już w krótkim czasie na pierwszem miejscu.

* * *

Na operze nie wiele się rozumiem, ale — jeśli można wierzyć recenzentom naszym — i tu widać postęp z dniem każdym, wyrabianie się sił swojskich, i wcale składne przedstawienia. Na przekór wszystkim głosom, jakoby opera bez gwiazd zagranicznych istnieć nie mogła, pokazał Heller, że opera swojska rozwija się i doskonali z dniem każdym i wypełnia widownię po brzegi publicznością. A ta publiczność nie chodzi do teatru z łaski, ani z... patryotyzmu, ale chodzi, bo jej się opera istotnie podoba.

Lecz, jak już mówiłem, nie jest to jeszcze główny sezon operowy, który nastąpić ma niebawem. Cóż dopiero mówić o operetce, która już dziś stoi na wysokości, na jakiej nie widzieliśmy jej w ciągu ubiegłego sześciolecia ani razu. Nasza operetka uszlachetniła się. Zamiast marnych „nowości“ wiedeńskich, z których ani jedna może nie zyskała sobie prawa obywatelstwa, mamy teraz doskonałe rzeczy tej miary, co „Orfeusz w piekle“, „Bocaccio i inne, zamiast płodów nowoczesnych „kapelmeistrów“ wiedeńskich mamy Offenbacha, który za poprzedniej dyrekcyi gnił w bibliotece. Wskrzeszenie czy wznowienie prawdziwie dobrej i melodyjnej operetki, chociaż bez pieprznych kupletów, to wielka zasługa Hellera, a czy tego wymagała publiczność lwowska, najlepszym jest dowodem jej frekwencya.

* * *

Oto parę najogólniejszych rysów początku kampanii teatralnej. Rozumie się samo przez się, że taki sukces wymaga herkulesowych sił, tytanicznych wysiłków i energii, których nigdy Hellerowi nie braknie. Pracuje ciągle, wszędzie jest, o wszystkiem wie i pamięta, na wszystko ma baczne oko. Trudno nie uznać tej pracy i zabiegów, musi się skonstatować fakt, że obecne kierownictwo teatru idzie ciągle naprzód i idzie z powodzeniem.

Mówiono z początku o finansowych kłopotach Hellera i składano nawet wcale niedwuznaczne horoskopy. Tymczasem pokazuje się zupełnie co innego. Nie zdarza się, by artyści nie otrzymali swoich gaż na czas, a sam Heller kupił sobie podobno elegancki ekwipaż zaprzężony w parę rasowych rysaków i targuje obecnie „wspaniałą willę“.

* * *

Rozpisałem się nieco obszerniej o teatrze i zostaje mi już mało miejsca na wypadki z tygodnia, z których największą wrzawę narobiło jakieś „Royal Vio“, czy jak się tam nazywa, przedsiębiorstwo kinematografów w połączeniu z fonografem. Nie byłem tam i nie o tem chcę pisać, ale o wrzawie, jaka powstała w... prasie. Dyrektor objechał automobilem własnym wszystkie redakcye, osobiście zaprosił redaktorów na galowe przedstawienie, tak mocno afiszowane, że aż się go przestraszył... p. Hermann, właściciel Colosseum. I oto wbrew wszelkim oczekiwaniom pojawiły się nazajutrz w całej prasie codziennej zjadliwe artykuły cało- lub półtoraszpaltowe, przestrzegające publiczność przed tem... niebezpiecznem (dla Hermana) przedsiębiorstwem. Postarał się o to trzęsący prasą lwowską p. Herman i w ten sposób chciał w zarodku zdusić niebezpiecznego konkurenta. Jego faktor pozakreślał artykuły niebieskiem ołówkiem i porozmieszczał wszystkie dzienniki w szybach wystawowych. No i publiczność... mimo to chodzi na przedstawienia „Royal Vio“ i nic sobie nie robi z przestróg ojcowskich pana Hermanna... przed ogniem.

* * *

A teraz pytanie, na które może odpowie lwowska prasa: Jeżeli ten kinematograf w Filharmonii jest naprawdę tak niebezpieczny ze względów ogniowych, że aż trzeba było walić sążniste artykuły przestrzegające ludzi, to dlaczego lwowska prasa „ani razu dotąd“ nie przestrzegała publiczności, aby nie chodziła do Colosseum, gdzie „taki sam“ kinematograf popisuje się od szeregu lat co wieczór? A zachodzi jednak ta różnica, że sala Filharmonii w gmachu karbkowskim jest olbrzymia, ma liczne wyjścia a sam gmach jest murowany, podczas gdy Colosseum jest marną i ciasną budą „drewnianą“ o jednem zaledwie wyjściu. Czy nad tem zastanowiła się bodaj na chwilę prasa lwowska zanim na „rozkaz“ pana Hermana wytarabaniła swoje przestrzegające artykuły. Ta prasa, której dumą zawsze było, że nie jest przekupioną...

Klewe.



Zanotować nam również wypada prawdziwy sukces jaki, odniosła „Lutnia“ krakowska pod wodzą zasłużonego i niestrudzonego dyrygenta swego p. A. Steibelta. Szereg utworów z akompaniamentem orkiestry lub a capella odśpiewany pięknie co się tyczy intonacyi, rytmiki i umiejętności stosowanej dynamityki, świadczył zarówno korzystnie o intencyach członków tego sympatycznego towarzystwa, jak niemniej o pełnej zapału pracy jego artystycznego kierownika. Interesującym był wysoce współudział w koncercie p. Maryi Daisemberg, lwowianki, śpiewaczki, która ujęła audytoryum nie tylko wdziękiem nadobnej postaci, lecz przedewszystkiem bardzo muzykalnem traktowaniem pieśni, w nich to bowiem, zarówno treść muzyczną jak i literacką oddała z szczerem odczuciem i prawdziwym artyzmem.

Istną biesiadą artystyczną dla melomanów krakowskich był występ Aleksandra Bandrowskiego. O wartości tudzież istocie produkcyj tego artysty, już pisaliśmy. Tego polskiego mistrza pieśni, słucha się poza satysfakcyą, z prawdziwem namaszczeniem i podziwem. Występy jego stanowią granice epok w życiu koncertowem Krakowa i jego rozwoju. Koncert bowiem Bandrowskiego nie jest popisem tenora,... wirtuoza pragnącego jużto wyśpiewać się przed słuchaczami, a przy tej okazyi coś nie coś i dla kieski przysporzyć... to jakby coraz to nowe wyznanie wiary ze stałych i sumiennych badań i refleksyj nad sztuką jej estezą... jej zadaniami, celami.... To godziny — szkoda, iż tak rzadkie — jakiegoś pouczenia wyznawców i oddanych sobie uczni, aby ci to pouczenie, to objawienie nowych myśli w sztuce ponieśli dalej. Chwalić artystę?....



Marya Gembarzewska.

byłoby zbyt marnem zadośćuczynieniem za to, co otrzymaliśmy — zdawać sprawę?... nad wyraz trudno w krótkiej recenzyi.... Pozostaje tylko podzięka, którą za chwile podniosłe imieniem wielu ze mną czujących na tem miejscu składam.

Zjazd śpiewaków z okazyi dwudziestolecia pracy na swem stanowisku dyrektora Barabasza wpłynął na układ programu pierwszego w tym sezonie koncertu Towarzystwa Muzycznego. Poza VII. Symfonią Bethowena wykonaną przez orkiestrę Tow. Muzycznego pod kierownictwem Barabasza. a wykonaną bardzo poprawnie, widniały na programie same utwory choralne. — Wykonanie pojedynczych punktów programu tak z orkiestrą, jak i a capella miało cechy prawdziwego artyzmu i oddane były z cyzylerską precyzyą. Koncert wypełnił po brzegi salę starego teatru i był bezwarunkowo najpoważniejszą produkcyą tego rodzaju w obecnym sezonie. Dyrektora Barabasza spotkała serdeczna owacya ze strony publiczności.

Byłby nie kompletny przegląd spraw muzycznych, gdybyśmy na tem miejscu nie pospieszyli uprzedzić miłośników pieśni, iż niebawem pośród nich stanie jedna z najwybitniejszych dziś śpiewaczek polskich, urocza p Gembarzewska, ozdoba i prawdziwa chluba opery lwowskiej. Dzięki ruchliwości jednego z komitetów, posłyszymy w sali starego teatru za dni kilka znakomitą artystkę, której najnowszą podobizną ozdabiamy niniejszy artykulik. Pani Gembarzewska i jako osoba, i jako artystka, zjawisko wysoce dystyngowane, cieszy się dużą sympatyą i uznaniem krakowskiej publiczności, umiejącej cenić i odczuć prawdziwy talent i wysokie aspiracye artystyczne. *—urs —*

„Mateczka“

Powieść współczesna na tle zdarzeń prawdziwych.

Napisał Bronisław Mazowiecki.

32 (Ciąg dalszy).

W takich chwilach wpadała w istny szał....

Kazała Felicyanowi grać namiętnego kozaka i zrzucając z siebie wszystko aż do bielizny, tańczyła — tańczyła bez opamiętania, tańczyła do upadłego.....

A potem leżała na otomanie długą chwilę, jakgdyby bez życia.

Wreszcie wlewał jej w usta Felicyan kieliszek mocnego wina, poczem uśmiechała się do niego, dysząc ciężko i dźwignąwszy się nagle, zarzucała mu ramiona na szyję...

Nazajutrz fantazowała znów na temat wielkiej roli, jaką ma w przyszłości odegrać.....

— Pieniędzy, pieniędzy dużo potrzeba mi na te cele — przebąkiwała zazwyczaj wśród rozmów treści podobnej.

A wśród marzenia o pieniądzach, biegła najczęściej do piwnic i wybierała niektóre z pomiędzy butelek wina, odkładała je na bok, to znów z powrotem stawiała na miejsce, a wybierała sobie inne...

Ktoś widząc ją przy takiej robocie, mógłby przypuszczać, że ma ona źle w głowie, mógłby ją wziąć za jakąś maniaczkę....

Toteż gospodyni nie dopuszczała nigdy do tego, by przy takich czynnościach widział ją ktokolwiek. Nawet młodemu przyjacielowi swemu nie pozwoliła ani razu zejść ze sobą do piwnicy.

Intrygowało to nieraz Felicyana, co też ona może robić tak długo w piwnicy, przesiadywała bowiem gospodyni w lochach z winami i miodem zwykle bardzo długo. Ile razy zapytał w tej mierze, dostawał od niej wymijającą odpowiedź, że musi czuwać nad tym skarbem generała i przeliczać zapasy dla stwierdzenia, zali służba nie rozkrada butelek.

— A przecież dla twego użytku, dla nas w ogóle idzie tyle trunku — zauważył młodzieniec— więc chyba generał nie może skontrolować.... Zresztą mówiłaś, że on sam nie troszczy się o to, tobie w zupełności ufając pod tym względem,..

Po takich uwagach Felicya zręcznie odwracała rozmowę na inny temat, byle tylko nie mówić z nim o tej drażliwej sprawie.

Kiedy jednak pojechali raz we dwójkę do Smoleńska, nie dało się zataić przed Felicyanem, że winiarnia Moszka Kaliskiego jest przez pół jej własnością.

Wtedy opowiedziała mu ona bajeczkę iż Moszko został jej dużo winien z czasów, gdy przeprowadzał jej różne interesa w Prusach Królewskich i dlatego za długi musiała zająć połowę dochodów nowego przedsiębiorstwa żyda w Smoleńsku.

Młody chłopiec uwierzył i nawet w dalszym ciągu nie podejrzewał.

Zresztą w mieście bawił się wyśmienicie i bardzo był zadowolony, że go tam Felicya ze sobą zabrała, gdyż jednostajność życia wiejskiego w pałacu generalskim czasami zaczynała mu się już przykrzyć.

Wprawdzie zrazu nie bardzo podobały mu się znajomości, jakie dzięki Felicyi porobił w Smoleńsku i na trzeźwo czuł się bardzo nie swój w towarzystwie owych dygnitarzy żandarmskich — przyjaciół „ciotki“, ale kiedy go rychło po tem upojono, nie zdawał sobie już sprawy z niczego i w całości oddał się zabawie.

Spędzono noc w sposób hulaszczy w gabinecie restauracyjnym. Młodzieniec pić już nie mógł. Ale wlewano w niego przemocą wódkę, potem wino.... że na koniec stracił zupełnie przytomność.

Nawet się nie spostrzegł, że „ciotka“ gdzieś przepadła około północy, a on pozostał jedynie w gronie paru oficerów i zabawiał się wraz z nimi i kilku wesołemi kobietami, o których nie mógłby powiedzieć, skąd się tam wzięły i kiedy przyszły.

Gdy zaś zbudził się nazajutrz o południu z głową ciężką jak ołów, zdumiał się wielce, że nad jego łóżkiem pochylona uśmiechała się do niego Felicya. już ubrana i do drogi gotowa...

— No, chłopcze, śpiesz się, bo wracamy do domu....

W drodze drzemał jeszcze i przyjechawszy do pałacu, także zaraz się położył, a wyspać się nie mógł przez półtorej doby...

. . . .

Od dwóch dni Felicya spoważniała nie do poznania.

Po kilka godzin bez przerwy pisała listy sążniste. Do niej też również poczta przynosiła długie pisma. Z charakteru na adresach nie mógł sobie Felicyan przypomnieć, czy dotychczas odbierała kiedy ciotka listy od owych osób.

Ile razy chciał z nią rozmawiać, przerywała mu zaczęte zdanie:

— Przepraszam cię.... później.... teraz nie mam czasu....

Poczem znów zasiadała do pisania listów.

Wreszcie wieczorem zaproponowała sama Felicyanowi przechadzkę po parku.

Krążyli po alejach długo w milczeniu po zachodzie słońca. Mało kiedy zamieniali ze sobą słów parę.

Zmierzch zapadł pośpiesznie i wśród ciszy park pogrążył się naraz w ciemności.

Nie wstawali z ławki, na której siedzieli, bo noc była ciepła i nawet w powietrzu nie było czuć wilgoci od rzeki.

Na niebie księżyca nie było, a tylko gwiazdka po gwiazdce zjawiała się w coraz czarniejszych przepaściach widnokręgu.

Felicyan, zajęty własnemi myślami, siedział z opuszczoną na piersi głową, wcale nie zwracając uwagi na niebo.

Natomiast ona łokciem wsparta o poręcz ławy kamiennej, przechyliła głowę w tył i błądziła bez przerwy wzrokiem po mrocznych przestworzach.

Jak gdyby wyjątkowo usposobiona do podziwiania nocnych czarów przyrody, z zajęciem śledziła pojawienia się każdej nowej gwiazdy na niebie.

— Oh... jest — odezwała się naraz budząc tem z zamyślenia swego towarzysza.

— Kto... co takiego? — zawołał ten, jakgdyby się zląkł.

— Jakto, nie widzisz jej.... ta duża, jasna, co się teraz zjawiła.... tam....

— O czem ty mówisz, ciotko?

Wzięła go za rękę i gorączkowo wskazała jedną z gwiazd najjaśniejszych. która istotnie iskrzyła się nad ich głowami wyjątkowym blaskiem.

— Ta gwiazda.... to moja gwiazda — rzekła tonem prawie uroczystym.

— Więc masz, ciotko, swoją gwiazdę i nigdy mi jej nie pokazałaś... Ja niegdyś w Gnieźnie mieszkając latem, wybrałem sobie jedną gwiazdkę i mówiłem, że to moja gwiazda.... Dziś nawet nie pamiętam, którą sobie wybrałem....

— Źle mnie zrozumiałeś.... Ja sobie gwiazdy nie obrałam żadnej... tylko ta gwiazda, którą ci pokazuję, to jest moja gwiazda... to ja sama jestem....

Felicyan spojrzał na niebo ku gwieździe, potem wzrok zatrzymał na twarzy kobiety, ramionami poruszył i zamilkł.

— Trudno ci zrozumieć mnie dziś jeszcze.... kiedyś przyjdzie ci to łatwiej może.

— Owszem, staram się wyrozumieć, że losy swoje związałaś z tą właśnie gwiazdką....

Uśmiechnęła się na to. (C. d. n.)

Od Redakcyi.

Z powodu znacznego napływu materyałów aktualnych, zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru dokończenie humoreski Ludwika Stasiaka p. t.: „Mój zagarek“.

Wybory amerykańskie.

Upadł przy wyborach na gubernatora stanu nowojorskiego słynny „książę żółtej prasy“ w Ameryce, William Randolf Hearst, mimo, że przedstawienia, jakie dał przy sposobności wyborów swoim rodakom, graniczyły z wizyą piekielną. Ulice Nowego Jorku natłoczone zbitemi tłumami, wśród których co chwila wybuchają bójki, bo Hearst najął armię całą powolnych sobie ludzi, aby dawała kułakowe nauki wyborcom, ukazującym się na ulicy nie pod jego sztandarem. Przeciwnik Hearsta, Hughes, wynajął znów bandę atletów, aby rozbijali i rozpędzali najemników Hearsta, który znów na odwet puszczał na nich sforę, zwerbowaną w najciemniejszych zaułkach. Przed lokalami wyborczemi tysiące ludzi dmą w trąby i wywijają grzechotkami na cześć Hearsta. Z nastaniem zmroku zapalają się tu i owdzie reflektory, które ognistemi literami rzucają na chmury nazwisko kandydata, lub jaskrawemi snopami światła oświecają kilkunasto piętrowe domy, a z ich wyżyn inni ludzie czarno odziani, na czarnych trąbach otrąbują jego sławę. Na rogach ulic i na placach ustawione były olbrzymie fonografy, które tubalnym głosem wykrzykiwały na przeciwników Hearsta najordynarniejsze obelgi i najgorsze oskarżenia. Hearst nazywany jest w Ameryce mężem tajemniczym, zjawiskiem osobliwem na arenie publicznego życia. Niektórzy wątpili do niedawna o jego istnieniu w ciele i kościach i sądzili, że Hearst, to chyba mityczna jakaś postać w życiu amerykańskiem, jakiś syndykat, jakiś znak handlowy zaregestrowany, a wyciągnięty przez prasę „żółtą“ na jaw w celach wyborczej agitacyi To jednak pewne, że nikim się tak nie zajmowano w ostatnich czasach w Ameryce, jak właśnie Hearstem. Przyszedł on na świat w San Francisco, olbrzymi majątek wziął w spadku po ojcu, szczęśliwym spekulancie kopalnianym. Dziś Hearst ma lat 43, rzecz zaś dziwna, jest z usposobienia nieśmiały i często cierpi na melancholię. Posiada wiele majętności i pałaców, a nigdzie niema stałej, domowej siedziby; jest właścicielem mnóstwa przedsiębiorstw, kopalń, stepowych hodowli bydła, przedewszystkiem zaś dzienników, które ma w San Francisco, N. Jorku, Chicago, Bostonie i Los Angelos. Ambicyą jego jest zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych po Roosevelcie. Jego dzienniki rej wodzą w t. zw. żółtej (czyli sensacyjnej) prasie, która, gdy idzie o jej przeciwników, nie liczy się z żadnymi względami. Prasa Hearsta zwalcza najzacieklej trusty i wszelkie korporacye finansowe, w których widzi wszystkie nieszczęścia ludu. W ten sposób prowadzi niestrudzoną wojnę przeciwko trustom węglowym, gazowym, lodowym, naftowym, rzeźniczym, zbożowym, cukrowym i innym. Z tego też powodu dzienniki Hearsta mają w Ameryce największą liczbę czytelników i stanowią dziś w Stanach potęgę. Dwanaście największych dzienników Hearsta ma pono 4 miliony stałych czytelników. Podsekretarz stanu Root wystąpił w sposób sensacyjny imieniem prezydenta Roosevelta przeciw Hearstowi wysypując niemniej obelg i kalumnij na kandydata demokratycznego na gubernatora stanu nowojorskiego, ile owe fonografy uliczne zwolenników Hearsta wysypywały na głowy zwolenników kandydata republikańskiego. Nad wystąpieniem Roosevelta przeszła prasa amerykańsko republikańska do porządku dziennego z małemi wyjątkami. Namiętności stronnicze a jeszcze bardziej ze względu ekonomicznego współzawodnictwa odgrywają w ciągu gubernatorskich i municypalnych wyborów tak doniosłą rolę, że prasa republikańska, zacierając ręce z powodu porażki przeciwnika, przestała zajmować się czynem prezydenta, czynem więcej niż wątpliwej wartości konstytucyjnej.

Kandydat demokratyczny Hearst został w wyborach pobity przez kandydata republikańskiego Hughesa większością blisko 60 tysięcy głosów. Nie jest to cyfra tak znaczna, jak się wydaje, skoro udział w woborach wzięło 346 obwodów prócz samego Nowego Jorku, z ludnością około 4 milionów. A nadto Hughes otrzymał około 25 tysięcy głosów pluralnych. O szczęśliwym zwycięzcy w wyborach na gubernatora stanu nowojorskiego mamy skąpe wiadomości dotychczas. Hughes ma 45 lat, jest synem pastora, skończył studya na uniwersytecie w Columbii, od 13 lat jest adwokatem w N. Jorku. Na szerszą widownię wypłynął dopiero w ciągu tegorocznej ankiety sądowej, która wykryła słynne nadużycia amerykańskich instytucyj ubezpieczeń.

* * *

Pisząc o stosunkach amerykańskich, używamy często wyrazu, którego znaczenia, być może, nie znają niektórzy z naszych Czytelników. Mamy na myśli „trust“. Jest to wyraz angielski (czyta się tröst), a znaczy — zrzeczenie się przez akcyonaryuszów wszystkich akcyj na rzecz kilku „opiekunów“: *Thrustes* w zamian za certyfikaty dające prawo do dochodów od tychże akcyj, lecz bez prawa głosowania na zebraniach akcyonaryuszy i udziału w zarządzie; jest to więc zmonopolizowanie całej gałęzi przemysłu w rękach małej liczby ludzi, którzy samowolnie regulują warunki produkcyi i ceny towaru, z uszczerbkiem dla konsumentów i dla swych pracowników.



Zagadki do nagrody.

Szarady.

Ułożył J. C. J. J. Zakopane.

Pierwsze-drugie, ze smakiem nieraz spożywamy,
Mówimy zwykle *trzecie*, gdy kogo kochamy;
Pierwsza czwarta, wyspa, gdzie niema Polaków;
Całość, wielu naszych przygarnia rodaków.

Logogryf.

(ułożył Maryan z P.)

Ze zgłosek: ba, ba, che, cień, cya, ha, ha, da, e, fi; fty, ka, kar, la, lim, man, mo, mor, nał, nan, ni, ni, no, o, pia, pin, po, pol, ro, ro, re, sa, sa, ski, sław, syn. sur, ty, tyn, ur, u, wa, zło. ułożyć 16 wyrazów w ten sposób, aby litery środkowe czytane z góry na dół utworzyły przysłowie łacińskie dość często używane.

Znaczenie wyrazów: 1 Jedna z robót kobiecych. 2. Znakomity kompozytor polski z połowy pierwszej 19 wieku. 3. Owoc 4. Inaczej wydalenie. 5. Imię męskie. 6. Kwiat. 7. Pewien okres czasu. 8. Drzewo. 9. Przywilej 10. Zakończenie. 11. Miasto w Galicyi. 12. Wyraz znany w logarytmie. 13. Sławny aktor niemiecki. 14. Rachunek czasu u starożytnych Greków. 15. Miejsce do zabaw. 16. Imię męskie słowiańskie.

Zagadka.

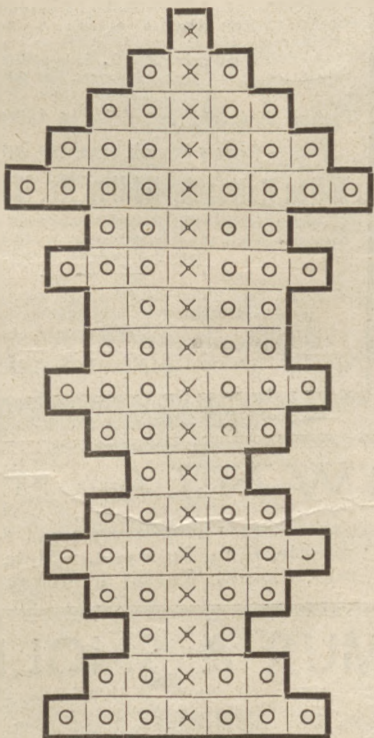
(Ułożył Maryan z P.)

Podane wyrazy tak uporządkować, ażeby pierwsze litery czytane z góry na dół, dały imię i nazwisko powieściopisarza polskiego, zaś końcowe czytane w tym samym kierunku, tytuł dwóch powieści tegoż autora:

1. Jaś 2. Cis. 3. Albina. 4. Iwonicz i Stryj. 5. Samojedzi. 6. Ad hoc. 7. Zielimir. 8. Zator. 9 Elegant. 10. Roch. 11. Ammestye. 12. Jordan. 13. Wichry. 14. Andrychów. 15. Honorata. 16. Nieuk. 17. Chateau. 18. Idę.

Kryptogryf.

(ułożył Alfred Rotter.)

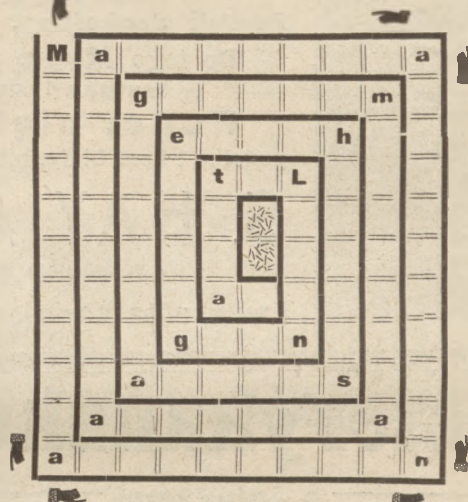


Litery środkowe z góry na dół czytane, dadzą znane polskie przysłowie.

1. Spółgłoska. 2 pierwiastek chemiczny 3. miasto w Grecyi. 4. prowincya włoska. 5 sławny poeta polski. 6 imię żydowskie męskie. 7. jedna z wysp sundajskich. 8. miasto w Syberyi. 9. rzeka w Sudanie. 10 roślina. 11. miasto w Czechach. 12. gatunek piwa. 13 wolne miasto w Niemczech. 14. Góry w Austryi. 15. król polski z czasów legendarnych. 16. opłata pobierana w każdem państwie od zagranicznych towarów. 17. półwysep w Indyach przed Ganges. 18. cmentarz w jednem z największych miast polskich.

Zagadka geograficzna.

(ułożył Alfred Rotter.)



W miejscach oznaczonych rączką, zaczynają się słowa. W każdym kwadraciku jedna litera. Litery początkowe słów są podane tłustym drukiem. Postępować należy spiralną dalej, tak, iż w następnym rzędzie załamanym, litera końcowa słowa poprzedniego, jest zarazem początkową literą słowa drugiego.

Znaczenie słów: 1. Kraj nad Eufratem i Tygrysem. 2. Kraj w Azyi. 3. kraj w Ameryce połud. 4 prowincya hiszpańska. 5; miasto w Egipcie 6. rzeka w południ. Ameryce 7 miasto w Hollandyi 8. dawna stolica krzyżacka w Prusach. 9. uksiążącone hrabstwo i miasto w Austryi 10. zamek cesarski w Tyrolu 11. rzeka w Austryi. 12. port handlowy we Francyi. 13. miasto w Prusach zach. 14. miasto na Węgrzech, stolica prymasa. 15. kraj uroczy w Afryce połudn. 16. rzeka we Francyi, dopływ Garonny. 17. rzeka w Afryce wsch. dopływ do Oceanu Ind. 18. rzeka w Rosyi.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek, przeznaczamy „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza.



Rozwiązanie zagadek z Nru 45.

Szarady.

I. Konopnicka. II. Listopad.

Zagadka.

Kazimierz Brodziński — Wiesław.

Kryptogryf.

A Pippa tańczy.

ozwiązania nadesłali Pp.: Kuszpeciński Kraków, l . Monachinm, Fr. Kośmider Nowy Sącz, H. Karatnic adwórna, H. Pfeiffer Przemyśl, Wł. Haldziński Lichwin, Fr. Kalita Gawłuszowice, M. Rożański Libusza, K. Jasiński Kraków, W. Lipiński Berlin. A. Ścibor Lwów, M. Bartelmus Lwów, J. Haładej Górki, Jan Janeli Zakopane, St. Spuuda Skała, M. Gerstmann Dobrostawy, E. Bogdalska Koropuż, S. Michałowska Koropuż, J. Bazylewicz Jaktorów, Hala Leligdowicz Fraga, Ks. Ludwik Borysław, A. Rotter Stanisławów, H. Zielińska Manajów, L. Boiuk Bełz, K. Jurkiewicz Tłumacz, X. S. Suski, Brzezie, Dr. Jan Kasparek Lwów, c. k. Urząd pocztowy Starzawa, Jan Badura Rożdzień Nowak Łupków, Dr. St. Warmski Turka, M. Arbesbauer Lwów, Ferd. Leśniak Jarosław, Al. Bocsoń Borbka, A. Batko Lwów, Jadwiga Lipińska Okno, Marya Cetera Dubiecko. Felicya Kupferberg Drohobycz, Helena Mokrzycka Drohobycz, Marya Switlikowa Rzeszów, T. Bossowski Kopyczyńce, St. Łaszkiewicz Dębica, K. Szpunar Lwów,

Nagrodę przez losowanie otrzymał P. **Adam Ścibor Lwów.** Prosimy o nadesłanie 72 hal. na koszta przesyłki.



Kącik humorystyczny.

Nasi zegarmistrze.

Pan Pinkas Strobach dał swój zegar pendułowy do naprawy. U zegarmistrza w naprawie był zegar cały tydzień, poczem go pan Pinkas odebrał, zapłacił i zawiesił w swojem mieszkaniu. Ale zegar „nie chciał“ funkcyonować. Pan Pinkas Strobach pędzi do zegarmistrza wściekły:

— Panie Glaser, ja pana nie rozumiem, ja panu dałem do naprawy i co pan jest za zegarmistrz. Przedtem mój zegar źle chodził, ale chodził, a teraz to on już całkiem przestał chodzić, bo mi pan cały zegar popsuł.

— Ja go zepsułem? — pyta zdziwiony zegarmistrz — niech ja nie doczekam do jutra, czy ja go nawet ręką poruszył.

Jedynym istniejącym prawdziwym środkiem piękności jest

„Haya“ Krem piękności



który usuwa piegi, plamy wątrobiane, pryszcze, wągry i t. p., nadaje przytem twarzy świeży, młodociany wygląd.

Zupełnie nieszkodliwy. — **Słoik 1 kor.**

Do tego **Mydło piękności** sztuka 1 korona.

Puder piękności pudełko 1 kor., biały, różowy i kremowy.

S. HAY APTEKARZ

c. k. dostawca nadworny

Lwów, ulica Kazimierzowska L. 26.

Wyłączna sprzedaż na Kraków i zachodnią Galicyę

Słynnego obuwia amerykańskiego

z fabryki

Florsheim & Company w Chicago

posiada

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Magazyn galante yjny, skład kapeluszy. bielizny. i przyborow do podróży.

w Krakowie, ul. Sławkowska 3/a, Hotel Saski Tel 516.



Wielki dochód

uboczny może osiągnąć każdy, kto się podejmie sprzedaży lub zastępstwa moich patentowanych Artykułów.

Zgłoszenia adresować do f.: Jan Vapenka, Praga VIII-231

Zakład litograficzny

A. Andrejczyn

Lwów, ul. Kopernika 28

Wykonuje Bilety wizytowe, Zaproszenia ślubne i balowe, Druki kupieckie, Plany, Etyk ety, Plakaty i wszelkie roboty w zakres litografii wchodzące

---

Oryg. Amerykańskie Biurka

z żaluzyami.






szafy na akta z żaluzyami, biblioteki zestawialne oraz wszelkie amerykańskie urządzenia biurowe — poleca **ZYGMUNT LAUER w KRAKOWIE.** Wystawa: **ul. Floryańska L. 1, I piętro.**

Założona w r. 1884.

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów koszykarskich

A. KONIEWICZA

Lwów, ul. Batorego L. 12.

Zaszczytnie odznaczona na wszystkich wystawach krajowych.

Wielkie magazyny, sprzedaż hurtowna i drobiazgowa.

CENY TANIE

Na składzie zabawki wyrobu krajowego, mebla bambusowe, wózki dziecinne i t. p.

Magazyn i pracownia

FUTER

Franciszka Folgi

Lwów, ul. Sobieskiego 2.

Poleca obficie zaopatrzony skład futer męskich i damskich różnej jakości, oraz kołnierzy, zarękawków. czapek damskich. — Wszelkie zamówienia. uskuteczniа się jak najdokładniej i w jak najkrótszym czasie.

Ceny umiarkowane!

Bezwarunkowo najtańsze źródło zakupna **instrumentów muzycznych**

i najnowszych **Płyt do Gramofonów** nadwiestrony do grania. — Co tygodnia świeży transport strun

J. Bodenstein, Lwów, ul. Karola Ludwika 37

OKAZYA!

Sprzedaż światowa

Wielkie zniżenie cen

naszych wszystkich zapasów w najnowszych towar. sukiennych, bieliźnie, materyałach jedwabnych, atłasach, barchanach etc. etc.

daję

nadzwyczaj dogodną sposobność taniego zakupna praktycznych i nadających się na podarki świąteczne towarów

Proszę żądać

gratis i franko okazyjnej kolekcyi próbek ze znacznie zniżon. cenami świątecznemi — jakoteż

illustrow. katalogu świątecznego z 100 illustr. wszystkich możliwych towarów na podarki zabawek dla dzieci etc.

Wyjątek z naszego katalogu

Najnowszy kołnierz (boa) z czarnego futra długi 140 c m. . . . . . K 9·20

Do tego dostosowany mufek pluski . . . „ 3·35

Elegancka damska czapka futrzana czarna imitacya sealskinu . . . . „ 6·70

Grand Magazin **„Au Prix Fixe“** Wiedeń I., Graben 15, 11

Wchód: Habsburgergasse 1.

Założ. 1872 **KAMMER & SCHLESINGER** Założ. 1872

Budzik konkurencyjny

według systemu ameryk., w każdej pozycyi idący, w doborowej jakości z 3-letnią gwarancyą za dobry i punktualny chód K. 2·90, przy odbiorze 3 sztuk . 8·— z świecącym tłem w nocy cyferblatem K. 3·30, przy odbiorze 3 sztuk K. 9·—. Nieма ryzyka! Zmiana dozwolona albo zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez pierwszą fabrykę zegarków

Hanns Konrad

w Brüx Nr. 897. (Czechy).

Bogato ilust. polski cennik z przeszło 1000 ilustr. darmo i opłatnie

---

„MAKART“

Zakład art. fotograficz. i dla powiększeń

we Lwowie, ulica Trzeciego Maja l. 10.

wykonuje

z każdej nadesłanej fotografii Portrety kredkowe, pastelowe lub olejne aż do naturalnej wielkości od 4 złr. — 12 korespondentek plat brom.) za 1·50 — 1 dyapozytyw do okna 1·50 złr. — 1 dyapozytyw do okna kolorowy 2 zł.

Miniaturki emaliowane w oprawie złotej, srebrnej lub z brązu poczawszy od 1·— złr,

Zakład przyjmuje również wszelkie inne prace z zakresu fotografii po cenach zniżonych.

Uwaga: Portrety, miniaturki i dyapozytywy są zawsze miłą pamiątką i najpraktyczniejszym podarunkiem

---

Ozdoba dla każdego pokoju!



Tylko krótki czas! Za tę cenę jeszcze nie było.

Z powodu zwinięcia fabryki udałomi się tanio zakupić 8.000 dywanów ściennych 11.000 dywaników przed łóżka tak, iż jestem w stanie wspaniały

Dywan ścienny z szenilli

obustronnie jednakowy w pięknych prawdziw. barwach 100 m. szeroki, a 200 cm. długi o cudownych deseniach: Lwy, psy, rodziny r. nie. łabędź paw. jeleń, Persowie, kwiaty etc. za zaliczką posłać **po złr. 2·50.** Szczególnie polecenia godny do wilgotnych pokoi, ponieważ dywan jest tak gruby, że się wilgoć nieprzedostaje.

Piękne dywaniki przed łóżka tylko 80 ct. sztuka.

Pierwszy Morawski eksportowy Dom towarowy

Julius Hoitasch, Göding Nr. 120 (na Morawie)

Tysiące podziękowań i dalszych zamówień znajduje się u mnie! Nieodpowiednie towary zostaną bez trudności przyjęte z powrotem a pieniądze zwrócone.

Do Pana Hoitascha w Göding: KsiężnaAleksandra v. Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przysłanie odwrotną pocztą jeszcze dwa dywany do okien, tak jak w katalogu r. 92 po złr. 2·80 Z poważaniem **Franciszka Löschner**, ochm strzyni.

Antoni Godek

Pierwszorzędny Zakład krawiecki i Skład Materyałów orygin. angielsk.

Ceny niskie.

Lwów, pl. Halicki 14, I. p.

(gdzie Księgarnia powszechna).

MAGAZYN BRONI **PIELECKIEGO** PRZENIESIONY NA ULICĘ **AKADEMICKA 4** NAPRZECIW KAWIARNI SCHNEIDRA

POLECA BROWNINGI REWOLWERY --MAUSERY-- --PATRONY--

Bukiety ślubne, zaręczynowe i imieninowe. — Wieńce świeże, sztuczne z szarfami od 5 koron począwszy. — Złote rybki.

M. Jankowski

Lwów, plac Bernardyński 2

Restauracya „Starego Teatru“

Kraków, Jagiellońska 2 (narożn. placu Szczepańskiego)

otwartą została w salach ozdobionych i urządzonych przez »Towarzystwo Polska Sztuka stosowana«

- Znakomita pierwszorzędna Kuchnia -

Ceny przystępne

Sale i gabinety których piękność uznała cała prasa polska, nadają się na zebrania towarzyskie, uczty zjazdowe, koleżeńskie, weselne i t. d.

Piwnica zaopatrzona w najlepsze Wina wszelkiego gatunku

A. BAUER

Dzierżawca restauracyi »Starego Teatru« i Schroniska przy Morskim Oku«.

Za nadesłaniem

37 ct.

markami wysyłam franco **stampilię kauczukową** kompletną w dwóch liniach, zawierającą imię, nazwisko, miejscowość lub inną dowolną treść.

Krajowa fabryka pieczęci

A. GARFUNKEL

rytownik

we Lwowie, ul. Karola Ludwika (naprzeciw Teatru miejskiego)

Poduszeczki patentow. w każdym kolorze po 20 ct. — Rok założenia 1894.

MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER

Feliksa i Juliana Lubelskich

WE LWOWIE, UL. WAŁOWA 8

Polecamy na sezon zimowy nasz bogato zaopatrzony zapas Futer w skurach jakoteż gotowe Futra damskie i męskie, Saka, Peleryny, Paletociki, Żakiety astrachan., Kołnierzy, Boa, Zarękawki, Czapki, Kurtki myśliwskie i Futra do podróży.

Materye na wierzchy w kolosalnym wyborze!

Wykonanie trwałe i staranne.

— Ceny nadzwyczaj niskie. —

Bogato illustrowane cenniki wysyłamy odwrotnie.

Magazyn materyj na meble, Portier, Firanek do okien, Dywanów, Chodników i Dekoracyj pokojowych. Kapy na łóżka,

W. PRIMUS & S. IGLICKI

Lwów, ul. Jagiellońska l. 12.

Kraków, ul. Sławkowska l. 10, (naprzeciw Grand-Hotelu)

Serwety na stoły, Meble do salonów, sypialni, jadalni, oraz męzkich pokoi, Tapety. — Własna pracownia tapicerska.

Modne grzebyki i szpilki franc. i ang. modele

Wody toaletowe, mydła, polisoary poleca **St. Wiskida, Kraków,** salon fryzyerski **(Hotel Saski)**

Szampoing Petrole do mycia włosów i aparat do suszenia włosów Pań w osobnym pokoju. Patentowane podkłady. do fryzur. — Hygieniczny salon dla Panów. Rendez-vous dla obcych.